Rok VI. Warszawa, Kwiecień 1931. № 4.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

PARALELE IV.

KLONOWICOWA FACECJA O RUSINIE I NIEDŹWIEDZIU

Klonowic, jedna z najbardziej u nas od lat wielu zaniedbanych postaci piśmiennictwa renesansowego, ani bowiem na jego biografję, ani na nowoczesnym wymaganiom odpowiadający przedruk dzieł jego, polskich i łacińskich, zdobyć się nie potrafimy, ostatniemi dopiero laty poczyna budzić większe zainteresowanie, i to we Lwowie, pamiętnym mu tego, iż w „Roksolanji" poeta miasta dwójgrodnego nie przepomniał [1]. Zainteresowania te, niezbyt zresztą bujne, dotyczą właśnie „Roksolanji", usiłują powstanie tego tak ciekawego utworu związać z zabiegami kulturalnemi Zamojskiego, nie poruszają natomiast innych problemów, które poemat ten, ze wszech miar godzien przedruku i nowego po Syrokomli przekładu, nastręcza [2]. Jednym z nich zajmuje się szkic obecny. Ustala on renesansowe źródło „nieprzepłaconego" epizodu, którym poeta opis Rusi urozmaicił, określa rodzaj literacki owego epizodu, zwraca wreszcie uwagę na jego walory estetyczne, tem ciekawsze, iż chodzi przecież o poetę, który bogactwem szczegółów obyczajowych i powagą myśli okupuje niedomagania artystyczne swych utworów.

1. W opisie krain roksolańskich, utrzymanym w tonie pupularnych w epoce renesansu podręczników czy przewodników geograficznych, prozaicznych i wierszowanych, znanych zresztą i u nas (u Husowczyka lub Kochanowskiego), wypadło Klonowicowi przedstawić bogactwa naturalne Rusi, między innemi obfitość miodu, o której, jak się niżej powie, cuda prawiono na dalekiem południu czy północy. By opis zilustrować, wplótł on w jego tok zajmującą facecję o Rusinie, który w głuchym borze ujrzał stary dąb z dziupłem pełnem miodu. Nie mogąc oprzeć się łakomstwu, Rusin wspiął się do dziupła i począł raczyć miodem, odwieczne jednak plastry nie wytrzymały ciężaru, załamały się pod nim, śmierć zajrzała mu w oczy. Groza jej, którą modłami usiłował odwrócić, podwoiła się, gdy

---

[1] Bibljografję całą podaje G. Korbut, Literatura Polska. W-wa 1929, I. 378—9. Przez ostatnie prace rozumiem rozprawy Małeckiego i Nadolskiego.

[2] Tekst „Roxolanii" cytuję według wydania Malinowskiego w Syrokomli „Przekładach poetów polsko-łacińskich" t. VI.

otwór dziupła zaciemniał, na jego skraju zaś ukazały się łapy i głowa niedźwiedzia, odwiedzającego zapomnianą barć. Niebezpieczeństwo jednak okazało się zbawieniem dla tonącego; uchwycił on oburącz łapę nowego przybysza, i nie puścił jej, dopóki wraz z przerażonym misiem nie znalazł się pod drzewem; tu dobił swego potłuczonego zbawcę i triumfalnie powrócił do wsi.

Zabawną tę przygodę poeta zaopatrzył w niemniej zabawny komentarz - wstęp, w którym złożył z siebie odpowiedzialność za autentyczność facecji, a zarazem zaznaczył, iż nie on ją wymyślił:

Si libet, o lector, commenta citabo vetusta,
Extat enim dulcis fabula prisca joci.
Si magnis narrata viris sunt omnia vera,
Vera etiam dicam, lector amice, tibi.
Si mentita solent dici regalibus aulis,
Parce precor nobis, credula turba sumus. (181).

Innemi słowy, facecja o Rusinie i niedźwiedziu jest „miłym kawałem", (dulcis jocus), i to, odrazu dodać tu można, kawałem myśliwskim, pochodzącym z dawnych czasów (fabula prisca), przez poetę z dobroduszną łatwowiernością powtórzonym. Na czem powtórzenie to polega, co poeta z facecji zrobił, temu wypadnie poświęcić osobną chwilę uwagi, narazie zaś wystarcza stwierdzenie przynależności jej do „genus" facecyj, i rozejrzenie się w jej genezie.

2. Rzecz to dosyć trudna do zrozumienia, ale — o ile w dawnej literaturze fabulistycznej i facecjonistycznej zorjentować się można, — nie obfitowała ona w kawały myśliwskie, których bohaterem był niedźwiedź. Facecje takie jednak istniały, by przypomnieć choćby „ezopową" bajkę, znaną u nas z przysłowia i mickiewiczowskich „Przyjaciół", Leszka i Mieszka, lub średniowieczną anegdotę o niedźwiedziu (lub wilku), zaplątanym w uprząż końską i przywożącym chłopa (pielgrzyma, myśliwego) do wsi, powtarzającą się nieskończoną ilość razy w archiwum babińskiem, którego wydawca, może nie bez racji, zestawiał ją z nowellą Sacchettiego. Obok nich przytoczyć można jeszcze dwie inne. Pierwsza, z rękopisu wrocławskiego, z pocz. w. XV, prawi o ludziach przesądnych, których kaznodzieja przyrównywa do upartego niedźwiedzia; jak stara bajka głosi (fabulose dicitur), niedźwiedzia przemocą trzeba było ciągnąć do miodu za uszy, które mu się od tego wydłużyły, skoro jednak słodyczy zakosztował, niepodobna go było od niej odciągnąć, tak dalece, iż ogon mu przy tej operacji oderwano [1]. Mimowoli przypomina się tutaj Kipling ze swemi „Just-So Stories". Druga, wcześniejsza, z w. XIV, jest typową łgarską facecją. Bohater jej, Alzatczyk Weygger, przywiązał w zimie konia do gałęzi, pokrytej grubą czapą śnieżną, gdy zaś powrócił po chwili, wierzchowiec zniknął bez śladu. Koń, szarpiąc gałęzią, otrząsnął z niej śnieg, wówczas gałąź podniosła się i zarzuciła go na wierzchołek drzewa, gdzie, po jakimś czasie, jesienią, Weygger znalazł tylko kadłub zwierzęcy, przez pszczoły w ul zamieniony. Uradowany chłop udał się do wsi po dwukolny wózek, włożył nań ów zaimprowizowany ul, po drodze jednak spotkał niedźwiedzia, ale z tym pomysłowo sobie poradził. Oto począł mazać miodem swe

[1] „De urso qui mel gustare voluit", w J. Klappera: Exempla aus den Handschriften des Mittelalters, Heidelb., C. Winter, 1911, p. 76, № 110.

ubranie, tak że zajęty lizaniem miś nie tylko że nie zrobił mu żadnej krzywdy, ale dał się doprowadzić pod dom, by paść od siekiery, wręczonej Weyggerowi przez żonę[1]. Podobne koncepty musiały być w Niemczech szerzej znane, jak widać choćby z recepty myśliwskiej Hansa Sachsa (Drey abentheweriscne Weidwerk zu Wildschwein Wolf und den Bären), polecającej nasmarować miodem dyszel, a gdy niedźwiedź pocznie lizać, nadziać go i przetknąć dyszel kołkiem, by zwierz się nie zsunął!

Przytoczone przykłady dowodzą, że „commenta vetusta" o niedźwiedziej na miód łapczywości istniały, lecz nie wskazują one jeszcze bezpośredniego źródła epizodu „Roxolanii". Zbliżają nas ku niemu interesujące uwagi Olausa Magnusa w dziele, znanem u nas choćby z racji „Szachów" Kochanowskiego; mówiąc o ziemiach podolskich, Polsce podległych, pisarz ten wspomina tamtejsze łąki, na których pszczoły zbierają niesłychane ilości miodu, wypełniają nim szczeliny w ziemi, tak nieraz głębokie, „iż ogromne niedźwiedzie, skoro do takich jam wpadną, duszą się z nadmiaru pożartego miodu"[2].

I właśnie w dziedzinie humanistycznych opisów geograficznych, do których foljał Norwega należy, znajdujemy bezpośrednie źródło facecji Klonowicowej, mianowicie w głośnem dziele o Rusi („Moschovia") pióra Pawła Joviusa (Giovio), drukowanem wielokrotnie w wielojęzycznych kompendjach geograficznych wraz z naszym Miechowitą. Opowiada on tedy o zapomnianych dzikich barciach, w których znaleźć można istne jeziorka miodu:

Regio enim tota foecundissimis apibus plena est, quae non in manufactis agrestium alvearibus, sed in ipsis arborum cavis probatissima mella conficiunt; hinc per sylvas et opacissimos saltus, frequentia ac nobilia apum examina ramis arborum pendentia videre est, quae nullo aeris crepitu colligere sit necesse. Reperiuntur saepe favorum ingentes massae arboribus conditae, veteraque mella deserta ab apibus, quum singulares arbores in vastis nemoribus rari agrestes minime perscrutentur, ita ut in admirandae crassittudinis arborum stipitibus permagnos mellis lacus aliquando reperiant.

Po opisie tym następuje anegdota, której wierszowaną redakcję spotykamy właśnie u poety polskiego:

Retulit, et cum multo omnium risu, Demetrius legatus, ut est ingenio comi et faceto, proximis annis vicinae suae agricolam quaerendi mellis causa in praegrandem cavam arborem superne desiliisse, eumque profundo mellis gurgite pectore tenus fuisse haustum, ac biduo vitam solo melle sustinuisse, quum vox opem implorantis in ea silvarum solitudine ad viatorum aures penetrare nequivisset; ad extremum vero desperata salute, mirabili casu, ingentis ursae beneficio inde extractum evasisse, quam fortae ejus beluae ad edenda mella more humano se demittentis aversos renes manibus comprehendisset et eam subito timore exterritam ad exiliendum tum tractatu ipso, tum multo clamore concitasset[3].

U Giovia tedy brak finału tak tragicznego dla amatorki miodu i mimowolnej wybawczyni Rusina, finału, który przypomina wprawdzie omó-

---

[1] „Erat unus Landsperge qui vocabatur Weygger", wydruk E. Martin, Ztschr. f. deutsch. Altertum, 1867, 13, 578—9. Cf. C. Müller Frauenreuth: Die deutschen Lügendichtungen, Halle, 1881, 38—9, gdzie omówiono niemieckie facecje myśliwskie.

[2] Olai Magni: Historia de gentibus septentrionalibus, Romae 1555, p. 798. W dziele tem jest jeszcze parę innych wzmianek o miodach podolskich. Podobne motywy istnieć musiały w tradycji również na Podhalu, jak świadczy chociażby przepyszny obrazek w Orkana „Drzewiej".

[3] „Kraina bowiem cała obfituje w niezwykle pracowite pszczoły, które znoszą najprzedniejszy miód nie do ręką wieśniaczą wykonanych uli, lecz wprost do dziupeł drzew. Tamto wśród lasów i niedostępnych manowców ujrzeć nieraz można wspaniałe roje, zwi-

wioną poprzednio facecję o Weyggerze, choć wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest ona konsekwentnem rozwiązaniem sytuacji, dokomponowanem przez poetę polskiego.

3. Ustalenie jednakowoż rodzaju literackiego facecji Klonowica i jej bezpośredniego źródła, nie wyczerpuje bynajmniej całej sprawy. Należy jeszcze rzucić okiem na pewne omawianego opowiadania osobliwości, mianowicie na jego artystyczne efekty, związane również z pewnemi tradycjami literatury przedrenesansowej i renesansowej, a bodajże o wartości jego decydujące.

I tak, świetnie odmalowana scenerja, opis starego, opuszczonego przez pszczoły, spruchniałego dębu, stanowiący wstęp facecji, pochodzi od Giovia, poeta polski przelał go tylko w dźwięczne dystychy elegiackie, od uczonego włoskiego natomiast nie pochodzi interesująca próba odtworzenia psychiki tonącego Rusina. Autor nadał jej formę rozmyślań i lamentów bardzo kunsztownych, właściwszych coprawda w ustach ćwiczącego się w poetyce młodzianka, niż tonącego chłopa, mile jednak niewątpliwie brzmiących w uszach ówczesnego czytelnika, baczącego więcej na kunszt słowa niż prawdopodobieństwo. Owe lamentacje, w przekładzie Syrokomli najniegodziwiej przeinaczone [2], składają się z łańcucha paradoksalnych antytez, jak to, że człowiek, który przyszedł się najeść, sam zostaje zjadany, złodziej, który przyszedł po łatwy łup, stał się łupem swojego łupu:

Dum prandere volo, nunc me mea prandia prendunt [3],
  Jugiter hic coeno, nec licet ire domum.
Praeda tenet furem...
  Furari ut cessem, me mea praeda vetat.
Si, quam non licet auferri, bene praeda vocatur,
  Sum siquidem praedae praeda dolenda meae. (183—4).

---

sające z konarów drzewnych. Zbierać je należy przy bezwietrznej pogodzie. Niejednokrotnie znajduje się tam olbrzymie zwały plastrów, w drzewach ukryte, oraz stare barcie miodne, opuszczone przez pszczoły. Ponieważ ludności tam mało i nie może ona zbadać w ogromnych lasach każdego drzewa zosobna, przeto w zdumiewająco grubych pniach znajduje się czasami całe ogromne jeziora miodne.

Poseł Demetrius opowiadał, ku wielkiemu śmiechowi wszystkich, jak na człowieka gładkiego i dowcipnego przystało, iż czasy niedawnemi chłop jego sąsiadki, wybrał się na poszukiwanie miodu i wpadł do olbrzymiego dziupła w drzewie; uwięznąwszy po piersi w głębokiej toni miodnej, tylko żył miodem przez dwa dni, w tej bowiem puszczy nie było podróżnych, którzy mogliby posłyszeć jego wołania o pomoc. Gdy wreszcie całkiem zwątpił o sobie, w cudowny sposób wydobył się stamtąd przy pomocy olbrzymiej niedźwiedzicy. Zwierzę mianowicie, by dostać się do miodu, złaziło (tyłem) na sposób ludzki, wieśniak zaś pochwyciwszy je oburącz za odwrócone łapy, tak nagle przeraził, iż zastraszone pociągnięciem i krzykiem, wyrwało się nazewnątrz".

Tekst łaciński podałem z wyd. „Pauli Jovii Novocomensis... Descriptiones", Basileae 1571, p. 363—4. Przy okazji wyrażam szczerą wdzięczność Prof. Arnoldowi Spekke, który urywki te (za „Historiae Ruthenicae Scriptores" W. Starczewskiego, Berol. 1841, I. 9) przytoczył w swej pięknej książce „Alt-Riga im Lichte eines humanistischen Lobgedichts", Riga 1928, p. 231, i zwrócił mi na nie uwagę.

[2] Syrokomla, swobodnie traktując przekład, skargom Rusina nadał charakter typowej lamentacji („jeśli... raczysz mię wyrwać, Miłosierny Panie" etc.), zatarł natomiast finezję oryginału łacińskiego, czyto dlatego, iż nie mógł mu sprostać, czy też poprostu dlatego, że go nie rozumiał. Gra słów na operowaniu wyrazem „praeda" oparta, u niego zastąpiona zupełnie dowolnie obawą, że złodziej, korzystając z nieobecności gospodarza, okradnie mu chatę. („Przekłady", 1851, III. 72).

[3] Czy, ze względu na grę słów, nie należałoby tu czytać „prandia p r a n d e n t"?

Obok owych jednak wykwintów humanistycznych w sytuacji tej występują elementy, które na dobrą sprawę możnaby uznać za próbę charakterystyki psychologicznej, w związku oczywiście ze znanemi z humorystyki ówczesnej żartami na temat chytrości i sprytu Rusinów. Mówię „na dobrą sprawę", jak się bowiem zaraz okaże, Klonowic powtarzał tu motyw ograny. Zastraszony mianowicie Rusin obiecuje niemożliwe rzeczy bogom, byleby go tylko z nieszczęścia wydobyli, a więc gotów nietylko ofiarować im świecę woskową grubości więżącego go dębu, nietylko tysiąc baryłek miodu, ale nawet postawić w tem miejscu świątynię. Łaskawi bogowie uśmiechają się dobrotliwie, zgóry wiedząc, że nieszczęśnik zagalopował się, że ślubu nie dotrzyma:

Cerea dona feram, vestris adytisque dicabo,
Cereus hoc vobis stipite major erit.
Mille cados in vestra feram delubra liquentis
Mellis, et hic vobis grandia templa struam.
Riserunt faciles Divi mendacia vota,
Nascitur ex timida relligione jocus. (184)

Ów właśnie świetny pomysł, zakończenie facecji kawałem (jocus) przez strach wywołanym, pozornie charakteryzujące Rusinów, ma—jak się rzekło — dobrą literacką tradycję; początkami swemi sięga ona w. XIII, terytorjalnie zaś związana jest z przecudnym zakątkiem Bretanji, sławnem opactwem Mont St. Michel. Popularna ta miejscowość odpustowa, wspomniana u nas bodajże już u Długosza, słynęła z niebezpiecznych bo nagłych przypływów morza, i w związku z tem opowiadano facecję o pobożnym pątniku, który, schwycony przez falę, ślubował św. Michałowi krowę za ocalenie, gdy zaś niebezpieczeństwo wzrosło, dorzucił jeszcze cielę, gdy natomiast minęło, triumfująco zawołał: „ne la vache ne le veel". W tej, zapewne oryginalnej, formie opowiada ją Jacobus de Vitry, w innej, bardziej „moralnej", Stefan de Bourbon, u którego obrażony święty zabija zuchwalca piorunem, w innej jeszcze, gdzie rolę piorunu obejmuje ponowny przypływ, niezliczeni autorzy kazań i ilustrujących je „Exempla" średniowiecznych [1].

Ten sam pomysł, o zabarwieniu zresztą nieco bardziej cynicznem, przeszedł do facecjonistów humanistycznych, Poggia we Włoszech, Bebela w Niemczech, z których zkolei czerpali niezliczeni kompilatorzy ulubionych anegdot humanistycznych. I tak Poggio, w facecji „de quodam qui vovit candelam virgini matri", opowiada o kapitanie irlandzkim, który ślubował Matce Boskiej za ocalenie podczas burzy świecę wielkości masztu, na uwagę zaś towarzysza, że na taką świecę w całej Anglji wosku nie starczy, odpowiedział, że byle znalazł się poza obrębem niebezpieczeństwa, to i świeczka groszowa wystarczy [2]. Również Bebel o votum z wosku prawi;

[1] Facecję tę wydrukował Crane, jako № 102 w „The Exempla" Jakuba do Vitry, podając na str. 177 inne paralele, a więc Etienne'a de Bourbon, Liber de Abundantia Exemplorum, Scala Coeli, Marcina Polaka „Sermones cum promptuario exemplorum", Herolta „Promptuarium exemplorum", Pauly'ego „Schimpf und Ernst", wersję rkp. z Wrighta „Latin Stories" itd.

[2] Poggio, „Leporum et Facetiarum Delitiae", Antverpiae 1544, I. 214. Paralele niemieckie tej facecji podaje A. Wesselsky w „Die Facezien des Poggio Fiorentino uebrs. v. H. Floerke", München, G. Müller, 1906, p. 307.

przyrzeka je chłop, krĺremu konie z wozem w bagnie ugrzęzły, i również zgóry zapowiada, jak się od dotrzymania obietnicy wykpi [1].

Tacy to byli „viri magni", wielcy mężowie, na których przykład początkujący poeta się powoływał, im to zawdzięczał nietylko temat swej facecji, ale również pomysł humorystycznego jej zabarwienia, od nich wreszcie poszła końcowa pointe, zgodna, jak to wyżej wspomniałem z tradycyjną opinją o Rusinach. Połączenie tych wszystkich elementów w jednolitą całość, nadanie im pewnego, o ile na to szata wierszowana i związany z nią szablon retoryczny pozwalały, kolorytu lokalnego, jest oczywiście oryginalną własnością Klonowica.

Ryga. *Juljan Krzyżanowski.*

O DWU REDAKCJACH „PAMIĘTNIKÓW CZASÓW MOICH" J. U. NIEMCEWICZA

Mało jest w dziejach naszych ludzi, z których życiem zrosłaby się historja narodu tak ściśle, jak z życiem J. U. Niemcewicza. To też pisząc historję jego życia, piszemy historję narodu polskiego i historję polskiej kultury. I dzisiejsza odrodzona Polska wiele mu zawdzięcza, bo on, jak nikt inny, w chwilach upadku utwierdzał słabnących, świetność dawnej Rzptej niepodległej co chwila stawiał przed oczy zwątpiałych pokoleń i wszczepiał w duszę „chorobę na Moskala". Całe swe życie poświęcił na to i na walkę „z woluntarjuszami podłości". Ludzie patrzący na jego pracę doskonale zdawali sobie sprawę z wielkości i ogromu dzieła, jakiego dokonał. To też „Żywot" jego pisze sam ks. Adam Czartoryski [2].

Ale i sam Niemcewicz zostawił nam dokładny opis większej części swego życia, w „Pamiętnikach czasów moich". Pisał je dwa razy w życiu. Po raz pierwszy za czasów Królestwa Kongresowego, a potem po raz drugi, już na emigracji, pod koniec życia. Dochowały się do naszych czasów obie redakcje, szkoda tylko, że nie obie doczekały się ogłoszenia drukiem [3]. Pierwszy raz Niemcewicz tak zaczął pisać „Pamiętniki czasów moich" w dniu 2 listopada 1823 roku:

> Słusznie zaiste zajmować nas powinny pamiętniki mężów, którzy urodzeni w potężnych mocarstwach, talentami, bogactwy, sławą przodków nakoniec wzniósłszy się na pierwsze miejsca wsławili się orężem lub radą, uczestnikami, sprawcami nieraz byli wielkich i znakomitych czynów. Imiona ich powiązane są z losami tych mocarstw. Lecz i zapisywanie skromnego obywatela kraju skazanego od przedwiecznych wyroków, na podejście, zdradę,

---

[1] „Facetiarum Heinrici Bebelii libri tres", Tubingae 1570, f. 42.

[2] Żywot J. U. Niemcewicza przez A. Czartoryskiego. Wyd. 1860. Berlin. Poznań. Najpierw na autora „Żywotu Niemcewicza" był upatrzony Adam Mickiewicz.

[3] Pierwsza redakcja znajduje się w Bibljotece Czartoryskich w Krakowie № Rpsu 5559. I-a część 292 str., II-ga 335, autograf Niemcewicza. — Druga redakcja w Bibljotece Polskiej w Paryżu, również autograf Niemcewicza, ogłoszona drukiem w Paryżu w 1848 r. — Strony będę podawał według tego wydania.

uciski, na ostatnią nakoniec zagubę, wspomnienia obywatela co przez 67 lat patrzał na nieprzerwany ciąg klęsk publicznych, co i w prywatnem życiu niewiele dni widział pogodnych, nie będą może, bez smętnych dla dusz tkliwych powabów. Sunt lacrimae rerum...

Spodziewał się, że nieprędko czytać je będą[1], i prosił późniejszych czytelników o wyrozumiałość, „że zajmuje się drobiazgami", bo „gdy pod teraźniejszą niepojętą trwogą rządzących pisać pożyteczniejszych i ważniejszych rzeczy nie wolno, niech choć drobiazgami, zmierzch dni moich zatrudnię".

I rozpoczyna potem opis długiego swego życia od przygód „dziecińtwa" i „wieku pacholęcego" począwszy; a nie zapomni przytem ani o opowiadaniach dziada swego Aleksandra, co to jeszcze „stronę króla Leszczyńskiego trzymał", ani też o opowiadaniach ojca swego Marcelego, co „szperał" po archiwach w Warszawie, po aktach ziemskich i grodzkich i czynił wyciągi do dziejów naszych. I znajdzie się tu niejedna opowieść o zdarzeniu, które potem zatracił w pamięci i pominął przy powtórnem pisaniu Pamiętników. Dowiemy się więc tu nowych szczegółów z jego życia w domu, w Korpusie kadeckim, z pobytu na dworze puławskim, z podróży zagranicą i po kraju. Niemcewicz, tak powściągliwy zwykle w wyznaniach, napisze nam tu coś więcej o sobie, np. o swych miłostkach i miłości:

Wyjechaliśmy nakoniec z Słonima, ja i kolega mój Barkesz, Kurlandczyk, obydwa rozkochani zapamiętale. W 16-tym jeszcze roku wieku mego, żona dobosza od kadetów, przystojna kobieta, pierwsza dała mi poznać różnicę między płcią męską i żeńską. Skromność i wstydliwość moja były tak wielkie, iż cała zasługa tego odkrycia jej się należy. Nieśmiałość atoli moja i po wyjściu już na świat, bojaźń złej zarazy, wstrzymywały mię od podawania się nieuśmierzonym żądzom moim. Rozkosz bez miłości nie wiele dla mnie miała powabów, serce atoli czułe, gorejąca w wieku moim imaginacja, każdą, byle nieszpetną kobietę, sławiły mi cudem piękności i wraz zapalały miłością i mimo tylu przed oczyma przykładów, nie poznawałem jak można było posiadać kobietę uczciwą inaczej, jak przez ożenienie. Nie widziałem więc pięknej panny przychylnej sobie, by mi zaraz myśl ożenienia się z nią nie przychodziła i gdyby w tej chwili byli przytomni rodzice do zezwolenia i ksiądz do dania szlubu, wrazbym się był żenił. Lecz znajomość układów ojca nieożenienia mię jak z majętną, posłuszeństwo me, od któregom się nigdy nie odstrychnął, prędko wracały mię do uwagi. Ustawne więc miłostki moje były jak ognie słomiane wybuchające popędliwie i natychmiast gasnące. W Słonimie atoli na wielkim tym zjeździe celem nowego kochania mego była dama pierwszego rzędu, piękna, hoża, wesoła, kokietka w najżywszym stopniu. Połowę tego wystarczającem było, by mi głowę zawrócić. Jakoż zawróciła się porządnie, lecz krótkość czasu, nieśmiałość moja, może do pewnych tylko granic zachodząca kokieterja damy, sprawiły, iż zakwitła miłość nie przyniosła nigdy owoców, jak żal i ciężki smutek w rozstaniu i długo potem[2].

Tymczasem Niemcewicz jako adjutant musiał opuścić Słonim, by towarzyszyć księciu Czartoryskiemu w dalszej jego podróży do Rożany. Lecz ponieważ obaj z kolegą Barkeszem tęsknili bardzo, więc nająwszy wózek chłopski pojechali do Słonima, by raz jeszcze widzieć swe boginie:

Atencja ta mile przyjęta była. Tańcowaliśmy, wiele szeptali do ucha, przysięgali wieczną wierność i pojechali. Książe czyli nie postrzegł naszej wycieczki, czyli udawał, że o niej nie wiedział... Trwały na zawsze miłości moje słonimskie, nie przeszkadzało to jednak, bym często nie odwiedzał konno dawnych znajomości moich. Miałem przytem inne gusta, inne miłości, które mię nigdy, dziś nawet w 66 roku nie odstąpiły nigdy. Że gust ten i upodobanie odznaczającym jest rysem charakteru mego, że wypisuję w tych pamiętni-

---

[1] Były w przechowaniu u ks. Adama Czartoryskiego i dopiero w 1900 roku miano otworzyć pieczęcie.

[2] Rps Czart. 5559 str. 113, t. I i następne.

kach wiernie, jako że i w tem, choć to może śmiesznym i uwłaczającym zda się namienić jednak te skłonności me, musze".

Reminiscencje tej miłości słonimskiej znajdziemy w ówczesnych wierszach Niemcewicza, czy to w pieśni:

Raz patrzając na mą Zosię
Gdy skronie wieńczyła kwiatem...[1]

czy też w „Dumie o Żółkiewskim":

Niebieskie oczy serce mu zraniły
I swą srogością pokoju zbawiły.

I pamięć tych niebieskich oczu wlokła się za nim przez życie całe i kiedyś potem jako 67 letni starzec napisze w Pamiętnikach: „Niebieskie oczy żyją dotąd, lecz biała niegdyś ręka innemu oddana; w ulotnych miłościach napróżno trwałego szczęścia szukałem, doznałem co niewiara, co męczarnie zazdrości"[2].

Oprócz nieznanych szczegółów z życia Niemcewicza znajdziemy w tych pamiętnikach niejedną nieznaną dotychczas wzmiankę, tyczącą się polityki, życia społecznego, czy gospodarczego. Dowiemy się więc i o przedwyborczej walce stronnictw w przededniu Sejmu Wielkiego, i o organizowaniu możnej opozycji do walki z królem, i o tajemnych naradach u Piattolego nad konstytucją 3-go maja.

A wartość tych wiadomości jest tem większa, że Niemcewicz pisząc po raz pierwszy „Pamiętniki czasów moich", pisał je w kraju i opierał się nietylko na pamięci, ale na opracowaniach, na diarjuszach sejmowych, gazetach, a nawet na źródłach rękopiśmiennych np. na wyciągach z archiwum Igelströma. Prócz tego przy pisaniu drugiej części pamiętników posługiwał się Niemcewicz swojemi zapiskami, o czem wspomina na str. 249. t. II.: „Po tylu stratach i rozproszeniu ksiąg i rękopismów moich nie wiem jakim przypadkiem, niektóre notatki o bitwie pod Maciejowicami i więzieniu moim moskiewskim, z pamięci napisane w Ameryce powróciły ze mną do ojczyzny. Z nich więc pokrótce w smutnych tych życia mego wypadkach, co znajdę ważniejszym wypiszę"[3]. — Otóż na tych samych notatkach oparł się potem Niemcewicz pisząc po raz drugi już na emigracji „Pamiętniki czasów moich"[4]. To też nic dziwnego, że od tego miejsca różnice między pierwszą a drugą redakcją są niewielkie, ale w każdym razie istnieją one i nie może być mowy czy to o przepisywaniu tej części, bo pierwsza redakcja pozostała w kraju, czy też o dosłownem tłumaczeniu z francuskiego[5]. — Pierwszą redakcję „Pamiętników czasów moich" ukończył Niemcewicz 25 marca 1825 roku, doprowadziwszy ją do opisu wyjazdu z Petersburga razem z Kościuszką w dniu 19 grudnia 1796 roku. Zamierzał Niemcewicz pisać dalszy ciąg tych pamiętników, jak na to wskazują ostatnie zdania

---

[1] J. Niemcewicza Pism różnych wierszem i prozą t. I. Warszawa 1803, str. 516.

[2] Rps Czart. 5559 str. 279, I. t. Przytoczyliśmy tutaj te wyjątki jako bardzo charakterystyczne dla Niemcewicza człowieka, poety i Niemcewicza tłumacza, czy to poematu: „Pukiel włosów ucięty", czy też powieści moralnej z Waltera. „Co się damom podoba".

[3] Rps Czart. 5559.

[4] Por. Pamiętniki Cz. M. Druk. str. 220.

[5] Te notatki pisane z pamięci w Ameryce po francusku (Rps Bibl. Polskiej w Paryżu), zostały wydane przez Sienkiewicza p. t. Notes sur ma Captivité a St. Petersbourg en 1794—96. Skończył Niemcewicz pisać je 10. V. 1800 r.

w rękopisie: „Podróż moja do Ameryki, dziesięcioletni tam pobyt mój, wypadki do dzisiejszego dnia przez lat blisko 30 zdarzone, dla przyszłych czasów nie byłyby może czczemi. Dozwoliż Opatrzność życia i sił bym dalej je kreślił?" Widocznie jednak nawał pracy przy zagospodarowywaniu się w Ursynowie, i rozpoczęte inne prace literackie nie dozwoliły mu tym razem dokończyć dzieła.

W osiem lat później, już na emigracji pisze znowu Niemcewicz „Przypomnienia moje". Znajdują się one w rękopisie w Bibljotece Polskiej w Paryżu i zawierają opis powstania Kościuszki od bitwy pod Szczekocinami i opis więzienia Niemcewicza w „Kreposci nad Newą" [1]. Jest to nowa redakcja, drobnej zresztą tylko części „Pamiętników czasów moich". Przy pisaniu tych „Przypomnień" podobnie jak i poprzednio oparł się Niemcewicz na swych notatkach pisanych z pamięci w Ameryce, zatem, większych różnic w treści nie znajdziemy. Zwróciliśmy jednak tu uwagę na te „Przypomnienia", ponieważ napisał je Niemcewicz dla Mickiewicza. W dzienniku swym pod dniem 26 marca 1833 roku zapisał Niemcewicz: „zacząłem pisać d l a Mickiewicza notaty do historycznego poematu jego" [2]. W parę dni później bo 2 kwietnia zapisze znowu: „Kończyłem więc przypomnienia moje żądane od Mickiewicza, więzienia mego w fortecy petersburskiej" [3]. I skończył je, by zaraz w następnym dniu wysłać je do Mickiewicza, jak na to wskazuje wzmianka w pamiętnikach i pieczęć pocztowa.

Ale nalegania przyjaciół nie ustawały, więc postanawia jeszcze raz przystąpić do pisania całych pamiętników czasów swoich. Rozpoczął pisać tę nową redakcję 8 listopada 1834 roku, jak wskazuje na to data na marginesie, przekreślona zresztą, że trudno nawet odczytać. W każdym razie wcześniej pisać nie zaczął. Ciekawą jest rzeczą, że w przedmowie do tej redakcji „Pamiętników cz. m." napisze: „Zatrudniony przez cały bieg życia mego pracami literackiemi, nie byłem tak próżnym bym moje o s o b i s t e s p i s y w a ł przygody, p ó ź n o j e więc dzisiaj, zbyt późno z a c z y n a m, ogołocony ze wszelkich pamiętników czasów moich, z wszelkich not, zapisek". Pisząc tak, widocznie już nie miał najmniejszej nadziei, by rękopis pierwszej redakcji jego pamiętników ujrzał kiedykolwiek światło dzienne.

Niemcewicz pisał te pamiętniki z pamięci, od ręki, bez dyspozycji nawet, bo treści rozdziałów jakie mamy podane w drukowanych Pamiętnikach pochodzą już od wydawcy. Na każdym kroku widać tu niezmierną łatwość pisania, porównanie zaś tekstów obu redakcyj pisanych niezależnie od siebie, po upływie jedynastu lat prawie, wykazuje doskonałą jeszcze pamięć autora. To prawda, że skrupulatnie przechodząc oba teksty z ołówkiem w ręku znajdziemy drobne omyłki, ale naogół jest ich niewiele i nie zmieniają one istoty rzeczy.

---

[1] Rps. Bibl. Pol. w Paryżu, autograf Niemcewicza, str. 23. Na ostatniej karcie data pieczątki pocztowej 1833 r.

[2] Rps. Bibl. Pol. w Paryżu, Pamiętniki Niemcewicza z 1833 r. Pamiętnik z tego roku jest ogłoszony wprawdzie drukiem t. II. Żupański Poznań 1877, ale wydany jest bardzo niestarannie. Przeszło 1/3 tekstu opuszczono, po części wypisy z gazet, ale wiele rzeczy ważnych i interesujących. W tym wypadku wydrukowano: „zacząłem pisać d o" zamiast „d l a Mickiewicza..."

[3] Rps. Pam. Niemcewicza z 1833 r. Ten dzień (4. IV) 1833 opuszczony w drukowanych pamiętnikach. por. t. II. str. 78.

Pisanie nowej redakcji „Pamiętników czasów moich” postępowało zresztą dosyć wolno, bo jeszcze w sierpniu roku 1838 pracował nad „dawnemi przypomnieniami” [1]. Zakończył tę pracę zapewne w tym albo następnym roku, jak na to wskazuje opuszczone przez wydawcę zakończenie Pamiętników: „Następne przygody nasze i ja, później ciżba pisarków naszych spisała i na prawo i na krzywo (s), a zbałamucona potomność, jeśli kto bezstronnie nie opisze faktów, nie będzie wiedzieć czego się trzymać, czemu wierzyć. Ja (w) ostatnie chwile dociekającego życia, nie mogę już tak ważnem zająć się dziełem. Dawnemi więc wspomnieniami będę tęsknotę moją rozrywać, kreśląc krótką biografję, znakomitszych epoki naszej mężów” [2].

W parę lat po śmierci Niemcewicza jego synowiec Karol „nie zważając na koszta” wydał drukiem „Pamiętniki czasów moich” według rękopisu znajdującego się w Bibljotece Polskiej w Paryżu [3]. Z porównania tekstu drukowanego z rękopisem widać jednak, że synowiec, nie zważał wprawdzie na koszty, ale nie zważał też i na odpowiednie przygotowanie i wydanie tekstu. I tak zupełnie samowolnie poskreślał niektóre przypisy autora, gdzieniegdzie zaś powłączał je do tekstu, a nie wahał się nawet dokonywać zmian w samym tekście, chociaż nie zachodziła tego potrzeba. Najlepszym przykładem niestaranności będzie historja z tekstem na stronie 51 (druk. Pamiętniki). Otóż wydawca nie zauważył tu, że przez pomyłkę jedna kartka w rękopisie (str. 63 i 64) została wklejona o parę kartek dalej, po stronie 72 i bez wielkich kłopotów połączył tekst ze strony 62 z tekstem na stronie 65 (w rpsie). Ale ponieważ to cudowne sklejenie nie miało sensu, więc dodał sobie słowo „z okazji” [4].

To było nieświadome, przez nieuwagę, opuszczenie tekstu, ale są i świadome opuszczenia n. p. od str. 146—148. rpsu o generale Moreau, na str. 212 rpsu o Chodźce, nie mówiąc już o drobniejszych opuszczeniach bez większego może znaczenia. — Ważną więc i pożądaną rzeczą, zarówno dla historji, jak i historji literatury, byłoby nowe, poprawne wydanie „Pamiętników czasów moich”, przyczem Pamiętniki do roku 1796, a więc 3/4 tekstu, należy wydać według pierwszej redakcji, (rps Czart. 5559) a resztę, według rękopisu znajdującego się w Bibljotece Polskiej w Paryżu.

Kraków. *Jan Dihm.*

UPODOBANIA ORJENTALNE NIEMCEWICZA

Wszystkie opowiadania wschodnie, które pojawiły się w polskiej literaturze stanisławowskiej, mają zazwyczaj długie i dziwne historje. Dalekie wędrówki, przeobrażenia treści i formy stanowią nieraz ciekawszą powieść,

---

[1] Pamiętniki Niem. Rok 1838. 19. VIII. Rps Bibl. Pol. w Paryżu.

[2] Pam. cz. m. Rps Bibl. Pol. Kiedy ukończył tę nową pracę i pisanie nowej powieści, nie wiemy, ponieważ ostatni tom Dziennika, autograf J. U. Niemcewicza z 1841 r. zaginął i mimo starannych parokrotnych poszukiwań w Bibljotece Polskiej w Paryżu nie można go było odnaleźć, a kopji niema.

[3] Paryż 1848.

[4] 51 str. 5 w. od góry. Pamiętniki czasów moich. Paryż 1848.

niż niejedna baśń z tysiąca i jednej nocy. Historja sześciu „Powieści wschodnich", w drugim tomie „Pism różnych" Niemcewicza, wydanych przez Tadeusza Mostowskiego w Warszawie 1805 r., należy do najbardziej zajmujących w dziejach polskich opowiadań egzotycznych.

Niemcewicz zwykle tak skłonny do udzielania wyjaśnień i komentarzy do genezy i chronologji swoich utworów, wobec powieści wschodnich zachowuje zupełną dyskrecję. W przedmowie, poprzedzającej tom drugi „Pism" dość obszernie wspomina o drukowanych tu utworach, więc o przekładzie Alhala Racine'a, o komedji politycznej p. t. „Powrót posła", o bajkach, a tylko lakonicznie zaznacza, iż „po bajkach następują powieści wschodnie" [1]. Tadeusz Mostowski, przyjaciel pisarza i wydawca jego pism także nie umieszcza żadnych komentarzy, chociaż przy powiastce p. t. „Medznun, duma perska", nie należącej jednak do cyklu, objętego wspólnym tytułem „Powieści wschodnie", dał tekst francuski „Fragment tiré d'un roman Persan, intitulé les amours do Leili et de Medznoun, par le poète Hatifi" [2], zaopatrzony w następujący przypisek: „To piękne tłumaczenie niniejszej dumy z perskiego na francuskie, iest Xcia A. C. G. Z. P., bez którego pozwolenia i wiadomości one tu umieszczamy" [3]. Wobec braku wszelkich danych tak ze strony autora, jak i wydawcy uważano, dotychczas, iż „Omar", „Sprawa Draka", „Sen Tomruta", „Podróż Feiruza", „Abdul i Zeila", oraz „Haffiz" są utworami oryginalnemi Niemcewicza, lub wreszcie naśladownictwem z Voltaire'a, który godnie reprezentował pseudoorjentalny romans francuski. Przypuszczano również, zresztą zupełnie słusznie, że powiastki, jakkolwiek drukowane z początkiem XIX wieku, powstały jeszcze za czasów Stanisława Augusta, kiedy tak bardzo w modzie była literatura orjentalna [4]. Jednakże alegorje, porównania, imiona występujących bohaterów, sposób dawania rad i przestróg, wskazują na głęboką znajomość literatury, a przedewszystkiem życia i kultury Wschodu. Niemcewicz interesował się wprawdzie modnym w ówczesnej literaturze orjentalizmem. Za przykładem pisarzy francuskich posługiwał się chętnie fikcją egzotyczną w celach publicystycznych, a układając bajki polityczne, wynikające „z okoliczności, wrażeń i anegdot czasowych", dla zmyienia przeciwnikom tropu, podawał je za tłumaczenia wschodnie. I tak np. bajkę polityczną, napisaną prawdopodobnie po ogłoszeniu noty rosyjskiej w dniu 5 listopada 1788, przez Stackelberga, zatytułował „Sowa, ziemba i krogulec, bajka tłumaczona z perskiego", choć równie dobrze mogłby ją nazwać przekładem z arabskiego, czy chińskiego, bo ani na włos niema tam egzotyki, a za to aluzja do polskich stosunków, aż nazbyt przejrzysta. Podobnie w bajce „Chińczyk", pisanej prawdopodobnie po trzecim rozbiorze Polski chińszczyzna jest tylko fikcją literacką, ma charakter dekoracyjny i bardzo powierzchowny, ograniczając się do wzmianki, że akcja rozgrywa się w czasach kiedy „Gengiskan... biednych Chińczyków, żyiących spokoinie naiechał i okropne porobił pustynie z żyznych pól i miast kwitnących" [5], oraz do wprowadzenia na widownię chińskiego mandaryna, który na grobach przod-

---

[1] Niemcewicz „Pisma różne", Warszawa, 1805, t. II. Przedmowa.
[2] Tamże, str. 336 — 341.
[3] Tamże, str. 336.
[4] Gubrynowicz, Romans w Polsce za Stanisława Augusta, Lwów 1904, str. 137 — 138.
[5] Niemcewicz, Pisma różne, t. II, str. 264.

ków opłakuje stratę ojczyzny. O głębszem zainteresowaniu się Wschodem nie świadczą także późniejsze bajki Niemcewicza, jak: „Sułtan i derwisz", „Sułtan i wezyr" [1], „Światło i ciemność". Wiadomości o ludach i obyczajach orjentalnych nie mógł także nabrać Niemcewicz tłumacząc romanse pseudoegzotyczne tego typu co Chevalier de Boufflers'a „Aline reine de Golconde" [2], lub Johnsona „Rasseles Prince of Abisinie" [3]. Geneza „Powieści wschodnich" ogłoszonych w „Pismach" Niemcewicza, niema nic wspólnego z literaturą pseudoorjentalną, bowiem opowiadania te powstały nad brzegami Bosforu, podsłuchał je w stambulskich ogrodach jeden z najznakomitszych podróżników XVIII w. Jan Potocki, i wzorując się na wschodnich opowiadaczach, na pismach Lockmana i Saadego, po raz pierwszy ogłosił w dziełku p. t. „Voyage en Turquie et en Egypte, fait en l'année 1784", wydanem w Paryżu 1788. Jakim sposobem znalazły się te powiastki wśród „Pism" Niemcewicza? Czy Potocki padł ofiarą grabieży literackiej, a Niemcewicz jest takim samym plagjatorem, jak Courchamps? Bo losy powieści wschodnich przypominają nieco słynną w kilka lat później historję [4] innego utworu Potockiego, a mianowicie powieści szkatułkowej, wydanej w przekładzie polskim Edmunda Chojeckiego p. t. „Rękopis znaleziony w Saragossie, romans wydany pośmiertnie z dzieł hr. Jana Potockiego", (Lipsk 1847). Romans szkatułkowy Potockiego ukazał się najpierw bezimiennie, a nawet bez tytułu, jako manuskrypt w Petersburgu 1805 r. w dwóch częściach, a później został przedrukowany w Paryżu przez Karola Nodiere'a, jako „Avadoro, histoire espagnole par M. L. C. J. P." (Paris 1813), w czterech tomach, a w roku następnym ukazuje się dokończenie p. t. „Dix journées de la vie d'Alphons van Worden" w trzech tomach. Maurice Cousin, comte de Courchamps wyjątki z powieści przedrukował, zmyśliwszy iż jest to część włoskich pamiętników sławnego awanturnika Cagliostra. Falsyfikat przeszedł niespostrzeżenie, to też nic dziwnego, że Courchamps nabrał śmiałości i odwagę swoją posunął bardzo daleko, sprzedając w r. 1841 cały romans Potockiego jako pamiętniki Cagliostra redakcji czasopisma „La Presse". Ale podstęp się wydał, gazeta „National" dn. 13 paźdz. tegoż roku wykryła kradzież literacką, „La Presse" wytoczyła proces plagjatorowi, a wynikiem całej afery i nieudałej mistyfikacji było nowe, już teraz imienne wydanie romansu w r. 1842 p. t. Dix jours de la vie d'Alphons van Worden, ouvrage, publié en 1814 par M. le Comte Jean Potocki".

Niemcewicz nie dokonał na Potockim grabieży literackiej, jak to uczynił Courchamps. Ogłosił powieści po polsku, gdy tymczasem ich ję-

---

[1] Bajka, podana przez Niemcewicza, jako oryginalna, ukazała się w Monitorze 1785. № 81 s. 654—656, a jest w istocie tłumaczeniem z „Le Spectateur ou le Socrate moderne". Amsterdam—Leipzig. 1768, t. V dis. XXXIX p. 238 — 239.

[2] Przekład Niemcewicza ukazał się p. t. Królowa Golkondy w 1892 r. w drukarni przy „Gazecie Narodowej" (Estreicher, „Bibljografja" t. XX, str. 273), co Korbut wskutek mylnego czytania zmienił wyjaśniając, iż powieść była drukowana na łamach Gazety Narodowej (Korbut „Hist. lit. pol., Warsz. 1929, wyd. 2, t. II, str. 213). Gaz. Nar. w rubryce p. t. Doniesienia z Warszawy z dn. 17 kwietnia 1792, nr. XXVIII umieściła tylko ogłoszenie o powieści, powtórzone kilkakrotnie i w następnych numerach.

[3] Niemcewicz „Pisma różne", Warsz. 1803, t. I. Historja Rasslasa, królewicza Abissynii, z angielskiego przełożona, str. 1—208.

[4] Brückner, Jana hr. Potockiego prace i zasługi naukowe, Warsz. 1911, s. 37—41.

zykiem oryginalnym jest francuski. Co jednak ważniejsze tekst powieści podany w 1805 r. przez Niemcewicza jest identyczny z tekstem, drukowanym w bezimiennym, polskim przekładzie drugiego wydania „Voyage en Turquie..., który ukazał się w Warszawie w 1789 r. p. t. „Podróż do Turek y Egyptu z przydanym dziennikiem podróży do Holandyj podczas rewolucyi 1787”. Wobec tego nasuwają się dwa wnioski: albo Niemcewicz przedrukował z cudzego tłumaczenia wyjątki, albo sam przetłumaczywszy całą „Podróż do Turek” czuł się uprawnionym przyswoić sobie powieści wschodnie, jakie Potocki umieścił w tekście swojej książki. Wedle ówczesnej etyki literackiej było to zupełnie dopuszczalne, bo w wieku XVIII bardzo wysoko stawiano pracę tłumacza, ceniąc ją narówni z twórczością oryginalną [1]. Dlaczego jednak przekład „Podróżv do Turek” wyszedł bezimiennie? Widocznie miał tłumacz osobiste powody. Przedewszystkiem grała tu rolę skromność literacka. Oryginał „Podróży” ukazał się przecie najpierw anominowo, jakżeż miał wysuwać nazwisko tłumacz, gdy ukrył swoje nawet autor? Drugim powodem była surowa autokrytyka przekładu, bowiem w przedmowie czytamy: „Dzieło w tłumaczeniu wiele traci, iest to kopersztych pięknego obrazu, rzecz się w niem znaiduie, ale wdzięk kolorów trudno było wydać”. Może nie byłby tak skromny tłumacz, gdyby się był spodziewał, że dzięki niemu nie pójdzie w zapomnienie, jeden z najlepszych utworów podróżniczych Potockiego, i że przekład jeszcze dwukrotnie zostanie wydany [2]. Za Niemcewiczem, jako tłumaczem przemawia także jego znajomość z Potockim, którego niewątpliwie spotykał w gronie przyjaciół Czartoryskiego w Warszawie, lub w Puławach, a z którym zetknął się napewno na ławie poselskiej, zwłaszcza, że obaj należeli do tego samego stronnictwa. Może nawet przekładu dokonał w porozumieniu z autorem, skoro „Podróż do Turek” drukował czcionkami drukarni Wolnej, założonej, jak wiadomo przez Potockiego, w której również ukazało się i drugie wydanie oryginału.

Dlaczego właśnie ten utwór wstępnym bojem zdobył czytelników? Odpowiedź prosta, pociągał, interesował rodzaj zagadnienia, bo na Turcję w owym czasie szczególniejszą uwagę zwracało polskie społeczeństwo, licząc na jej pomoc w razie wojny z Rosją. Wszystko, co tyczyło Turcji, więc religja, obyczaje, handel żywo dyskutowano i omawiano, w czem przodowały czasopisma bardzo często podając tego rodzaju artykuły. Z drugiej strony przemawiała do czytelników wartość estetyczna dziełka, co podkreślił w przedmowie również tłumacz mówiąc: „Podróż do Turek y Egyptu nayprzód w Paryżu potym w Warszawie wydana, z nowości postrzeżeń, wdzięku stylu, przyiemnych swych powieści wielką wszędy ziednała sobie

---

[1] N. p. jeszcze w r. 1801. Fr. Ksaw. Dmochowski w Mowie na obchód pamiątki Ign. Krasickiego... (Krasicki „Dzieła poetyckie", Warsz. 1803 t. str. XXX — XXXI) zaznacza; „tey chwały tylko tłumacz względem oryginalnego pisarza niema, że tłumaczony nie będzie, bo sztukę pisania w równym stopniu posiadać powinien. Ieszcze piszący rzecz swoię tę ma korzyść nad tłumaczem, że byle z prawideł rozsądku i gustu nie wystąpił, nikomu się ze swoich myśli i wyrazów nie sprawia, gdy przeciwnie tłumacz ustawnie iest ważony z oryginalnym autorem: każdy iego obrót, każdy wyraz porównywa czytaiący i wyrok surowy za każdym wierszem wydaie".

[2] Jedno wydanie Żegoty Paulego z 1849 r., drugie z opuszczeniem dziennika podróży do Holandji, nakładem Tow. Miłośników książki p. t. Jana Hr. Potockiego podróż do Turcji i Egiptu, Kraków, 1924.

zaletę"[1]. Miał zupełną słuszność tłumacz podkreślając wdzięk stylu i czar opowieści, bo Potocki odznacza się niepospolitym darem słowa, a przytem wpadł na doskonały pomysł przeplatania swych wrażeń podróżniczych wschodniemi opowiadaniami. Pierwszą powiastkę o młodej żonie pięknego Kassema, bogatym Omarze i sprytnej Fatmie[2] usłyszał Potocki z ust tureckiego opowiadacza w „Kafenhauzie przedmieścia Santari" i umieścił wśród swoich listów chcąc dać przykład, jak wyglądają wschodnie opowiadania. Następne powstały dzięki rozmiłowaniu się w literaturze orjentalnej, o czem wspomina autor, pisząc do matki w liście ósmym: „Nie wiem iak ci się podobaią wschodnie powieści, ia dziwnie sposób ich lubię, i sam zaczynam się w nim ćwiczyć; dwuletnie dzieł ich czytanie tak mię uczyniły w myśli wschodnie bogatym, że dość mi było zebrać ich kilka w kupę i dać im obwód. Pewien iestem, że w obrazach moich wschodnie zachowam podobieństwo, ale nie iestem zarówno pewny, że obrazy te podobaią się w zachodzie"[3]. Rzeczą bardzo znamienną i dowodzącą wielkiego uznania dla dzieła Potockiego jest już sam fakt tłumaczenia na język ojczysty wtedy, gdy język francuski był powszechnie używany w Polsce. Wszystkie te względy zapewne skłoniły Niemcewicza do wydrukowania powieści wschodnich z „Podróży do Turek," jako utworów oryginalnych w swoich Pismach, wtedy gdy ich autor znajdował się w Chinach, biorąc udział w poselstwie rosyjskiem wyprawionem w celu nawiązania stosunków handlowych pod kierownictwem Gołowkina.

Porównując tekst polski powiastek z francuskim, odrazu trzeba zaznaczyć, że przekład nie jest dokładny i wierny, ale wszędzie uderzający w ton oryginału.

Niemcewicz umiejętnie posługuje się, idąc za Potockim, i wspaniałemi przenośniami i ozdobnemi porównaniami, a przecież nigdzie nie stał się koturnowy ani przesadny. Prawdziwą poezją tchnie „Podróż Feiruza"[4] a wschodnim patosem odznacza się „Sen Tomruta"[5]. Niewiele zmian wprowadza tłumacz; jedyną większą inowacją, na jaką sobie pozwolił, jest wierszowany przekład pieśni pięknej odaliski Zeili i trzeba przyznać, że w tym wypadku pomysł był bardzo szczęśliwy, gdyż rymy dają większą iluzję śpiewu, niż proza. Mimo jednak tłumaczenia wierszem, teksty francuski i polski bardzo sobie odpowiadają. W tłumaczeniu, zarówno jak w oryginale, powiastki zostały bajecznie kolorowe, tryskają wschodnią wymową, wspaniałością porównań, prawdziwie orjentalnych alegoryj — widać, że starał się tłumacz oddać właściwości stylistyczne, oczom czytelników polskich pokazać świat wschodniej poezji. Nie chodziło mu bynajmniej, jak wszystkim ówczesnym tłumaczom, o moralizowanie i dydaktyzm, a zresztą nie nadawały się do tego powiastki Potockiego, których ideologja wcale nie jest wzniosła. Wszystkie uczą praktycznej, egoistycznej mądrości życiowej, prawią o tem, by nie wierzyć kobietom ani przyjaciołom, poprzestać na małem, nie gonić za złudą, pamiętać, że wszystko przemija i nawet „sława jest jak zapach ziół wonnych, który się rozchodzi w ten czas, kiedy

[1] „Podróż do Turek"... Warsz. 1789. Do Czytelnika.

[2] Jest to jedyna powiastka, która ani w oryginale Potockiego, ani w tłumaczeniu „Podróży" nie nosi tytułu, a którą Niemcewicz drukując w 1805 r. nazwał: Omar.

[3] „Podróż do Turek"... str. 35 — 36.

[4] Podróż... str. 42 — 49.

[5] Tamże, str. 37 — 42.

zioła już spalone" [1]. Lekki i swobodny ton po raz pierwszy spotykamy wśród powiastek wschodnich tłumaczonych w czasach Stanisława Augusta i to, trzeba raz jeszcze podkreślić, w powiastkach, należących pod względem artystycznym do najlepszych. Dopiero z przekładem „Podróży" pojawiły się opowiadania ułożone bez powziętego zgóry planu moralizowania i uczenia czytelników cnót, bohaterstwa i poświęcenia, a pisane jedynie z pobudek artystycznych, wyrosłe z umiłowania wschodniej literatury, po raz pierwszy zwyciężyło wschodnie piękno nad utartą koleiną mody i morału. Zasługą Niemcewicza zawsze będzie, iż, powrócił „literaturze naszej własność, która do niej należy", i dzięki niemu nie poszło w niepamięć jedno z najlepszych dzieł podróżniczych Jana Potockiego.

Lwów. *Irena Turowska.*

---

[1] „Podróż do Turek", str. 41.

M A T E R J A Ł Y

WOJCIECH BOGUSŁAWSKI W WILNIE W R. 1817

O życiu Wojciecha Bogusławskiego po złożeniu przez niego Dyrekcji Teatru Narodowego w r. 1814 mamy bardzo szczupłe wiadomości. Jako przyczynek do biografji autora „Cudu mniemanego" podaję wiadomość o pobycie jego w Wilnie w r. 1817 [1], biorąc za punkt wyjścia mej notatki wzmiankę, znajdującą się w „Listach" Joachima Lelewela.

Zasłużony autor „Bibljograficznych ksiąg", zajmujący się dość żywo sprawami teatralnemi, zanotował w liście do ojca z d. 31 maja 1817 r. następującą wiadomość [2]:

„Przybycie Bogusławskiego teatr letni interesownym sprawiło, przednią tu zrobił facecją Bogusławski. Zaczęto pisać uwagi nad sztukami i aktorami, gdzie Litwini zarzucali prowincjonalizm w wymawianiu Bogusławskiemu w wyrazach np. umieram. odbieram, zamiast (jak w Litwie) umiéram, odbiéram. Wywiedział się Bogusławski, że to pisał prezydent Chodźko i uczony literat, i znakomity obywatel, z podmuchu swego aplikanta Chodźki. Na następującej sztuce, w „Małżeństwie Pielgrzyma", poznała publiczność, że Bogusławski tam owego aplikanta wprowadził jak należy. Dziwiono się, że takich, jak na teatrze ukazani byli, prezydentów i aplikantów niema, sztukę „Małżeństwo Pielgrzyma" w recenzji okrzyczano za niesłychanie cudną, a zemsta na Bogusławskiego recenzentów pomknęła się dalej, bo w recenzji sztuki tragedji „Juniusa wygnańca", w której Bogusławski pryncypalną grał rolę, o nim nie wspomniano. Ciekawa rzecz, jak się dalej ta facecja pociągnie. Chodźko prezydent zawsze już na parterze o sztuce i aktorach dyskuruje".

Uzupełnieniem powyższej wzmianki Lelewela i częściowem jej wyjaśnieniem są notatki o owym pobycie Bogusławskiego w Wilnie, pomieszczone w „Kurjerze Litewskim".

Oto pierwsza wiadomość: „Idącego miesiąca maja I. P. Wojciech Bogusławski były antreprener Teatru Warszawskiego i nauczyciel szkoły dramatycznej, zjedzie do tutejszego miasta na pobyt trzymiesięczny, w celu poświęcenia swych usług Szanownej Publiczności. Talent znanego artysty i dzieła nowe, które z sobą przywiezie, uświetnią scenę tutejszą i miłą zrobią zabawę. Towarzystwo ma sobie za powinność o tem Prześwietną Publiczność zawiadomić". (Kurjer Litewski 1817, dodatek do nr. 36 z 4 maja, str. 3 nlb.)

W dodatku do nr. 41 z 22 maja str. 2 nlb. wita weterana sceny polskiej nieznany bliżej „O b y w a t e l p a r t e r u": „Przybycie I. Pana Bogusławskiego na scenę wileńską,

---

[1] O pobycie Bogusławskiego w Wilnie w r. 1816 pisali Piotr Chmielowski („Nasza literatura dramatyczna". Petersburg 1898 tom I, str. 147 — 165) i Mieczysław Rulikowski (a. „Teatr Polski na Litwie". Wilno 1907; b. „Kazimierz Skibiński. Pamiętnik aktora" (1786—1858), Warszawa 1912, str. 98—111). O pobycie Bogusławskiego w Wilnie w r. 1817 milczą jego biografowie.

[2] Listy Joachima Lelewela. Oddział pierwszy. Listy do rodzeństwa pisane. Poznań 1878. Tom I, str. 280.

perjodycznie w porze wiosennej wydarzające się zdziała też same skutki w towarzystwie teatralnem, jaka ta przyjemna część roku w królestwie roślinnem sprawuje, obudza albowiem w artystach talenta niedbałością zamartwiałe; ożywia pamięć pieścidłami głośno podpowiadającego dmuchacza znarowioną; słowem znacznego postępu i wielkiej zmiany dowodzi, przekonywa bezstronną krytykę, że jej działającą być należy również, gdy do szlachetnego współubiegania się aktorów naszych szczególnie pomocną zostać może".

Następuje przychylna ocena przedstawienia „Horacjuszów".

O przedstawieniu „Horacjuszów" z Bogusławskim wspominają także Karol Kaczkowski [1] i Kazimierz Skibiński [2], ale obaj mylnie pod r. 1816; Piotr Chmielowski [3] i Mieczysław Rulikowski [4] stwierdzili, że w r. 1816 „Horacjuszów" nie wystawiono, nie wiedzą jednak o ich przedstawieniu w r. 1817, jak to wynika z przytoczonej powyżej wzmianki w „Kurjerze Litewskim".

Skibiński taką podaje wzmiankę o Bogusławskim w roli Horacjusza ojca: „rola starego Horacjusza z takim talentem była odegrana, a słowa: „Cóż miałem uczynić?... Umrzeć!" wypowiedziane z taką mocą, że artysta wszystkich przeraził. Rola ta odtąd już nie znalazła godnego zastępcy. Ten jeden wyraz: umrzeć! przyjęty był przeciągłem brawem, a w ustach młodzieży długo się powtarzał" [5].

Pod koniec sprawozdania wypowiada recenzent jeszcze taką uwagę: „Nie mogę przebaczyć synowi Horacjusza spieszczenia męskiego języka naszego i tego „nieszczęśliwego prowincjonalizmu, jaki nam słusznie wyrzucają k o b i t a, w y l i w a ć i temu podobne; to dowodzi zaniedbanie aktorów i nieoczytanie się z narodową gramatyką".

W liście Lelewela jest ta rzecz nieco inaczej przedstawiona, jakby wymawianie poprawne wzbudziło krytykę. Wspomniany przez Lelewela Chodźko jest to Jan Chodźko (Jan ze Świsłoczy), według biografa Dominika Chodźki wielki lubownik i niepospolity znawca teatru [6]. Aplikant jego to prawdopodobnie Ignacy Chodźko.

Z dwóch wymienionych przez Lelewela utworów dramatycznych pierwszy p. t. „Małżeństwo Pielgrzyma" wystawił Bogusławski w Warszawie już w r. 1812 [7].

O wystawieniu „Małżeństwa pielgrzyma" w Wilnie w r. 1817 wspominają dwa wychodzące wówczas pisma wileńskie: Kurjer Wileński i Tygodnik Wileński.

W Kurjerze Wileńskim pojawiła się w nr. 42 [8] następująca ocena tego utworu:

„Sądząc o dobrym wyborze sztuk na teatr tutejszy przygotowanych, zwłaszcza pod bytność I. Pana Bogusławskiego, który jako założyciel narodowej sceny i jako autor niejedną piękną zalecony sztuką, i w ostatku jako prawdziwie wzorowy aktor na to zasługuje, przybyliśmy na wczorajszą komedję przygotowani do śmiechu, a zatem w dobrym humorze; lecz, o smutna dolo ludzka, najczęściej nas omylają nadzieje; w pierwszej zaraz scenie znudziliśmy się przewlekłym monologiem Małgorzaty, w drugiej gorszyliśmy się nad nieobyczajnością, autora każącego tak ogniście całować się onej z Brylantem, a na końcu pierwszego aktu cały węzeł intrygi tak już wiedzieliśmy rozwinięty, że na dwa drugie nic do oczekiwania nie pozostało. Taki zawsze skutek z tych jednorazowych płaczliwo-komicznych monstrów teatralnych, bo inaczej komedji „Małżeństwo pielgrzyma" smak dobry nazwać nie pozwala. Przebaczyć jeszcze można podobny wybór sztuki benefisantom, którzy podług zwyczaju z powinności prawie nowemi nas częstują przysmakami a gdy nie mają w czem lepszem czerpać, przestać częstokroć muszą na tem, co się pod rękę nawinie; lecz czemże się wymówi antrepryza, dręcząca pamięć i talenta aktorów uczeniem się sztuki, która w żadnym teatrze okazać się raz drugi nie ośmieli? niczem więcej, chyba nadzieją poprawy".

Recenzent kończy recenzję oceną gry Bogusławskiego: „Zdaje mi się, iżbym obraził słusznie Pana Bogusławskiego, żebym go w tej sztuce chciał chwalić. Zachowujemy to do ról, w których więcej będzie miał sposobności rozwinięcia wielkiego taleutu swojego, spodziewając się, iż w czasie miłego dla nas pobytu w mieście naszem, odpowie godnie szacunkowi publiczności i przedstawi nam widowiska, godne swojej w świecie literackim i scenicznym zasługi, czerwone albowiem afisze nie wszystkich widzów zgromadzić będą zdolne".

W odpowiedzi na tę recenzję pojawiło się w Tygodniku Wileńskim następujące:

---

[1] Wspomnienia. Lwów 1876, tom I, str. 161.
[2] Pamiętnik aktora (1786—1858). Opracował i wydał M. Rulikowski. Warszawa 1912, str. 102.
[3] Nasza literatura dramatyczna. Petersburg 1898, tom I, str. 158.
[4] W wydaniu Pamiętnika K. Skibińskiego (por. wyżej), str. 103.
[5] L. I. str. 102.
[6] Jan Chodźko. Obrazek życiorysowy. Teka wileńska 1858, V, 334.
[7] Bogusławski Wojciech. Dzieje Teatru Narodowego. Tom IV, str. 233.
[8] W rubryce: „Teatr Wileński" (25 maja).

Oświadczenie niżej podpisanej.

Dat veniam corvis, vexat censura columbas [1].

Cóżem ja winna, panie recenzencie Teatru Wileńskiego, iż WPan jedynie do mnie złośliwe obróciwszy pióro, same tylko moje zganiłeś postępowanie? Jeżeli WPan po pierwszym zaraz akcie dowiedziawszy się całej intrygi, bogobojnie zasnąłeś, czy też z parteru wyszedłeś, za cóż mi jednej wyrzucasz przewlekłość dialogu i gorszącego (sic!) z kochankiem umizgi. Zdaję się na sąd mojej płci pięknej, jestem albowiem kobietą, czy którakolwiek mojego wieku mniej gada, albo podobne opuszcza okoliczności. WPan nadto jesteś niedobry. Co do mnie. tak jak Doryna Tartuffowi, którego widok jej gorsu do złych myśli pobudzał, i jabym WPanu powiedziała [2]:

Na cielesne widoki za zbytnieś drażliwy,
Gdy wielkie na WPanu czyni to wrażenie,
Nie wiem, czyli to święte jest w nim uniesienie,
Ja tak czułą w tym razie nie byłabym pono,
I gdyby go od głowy do stóp obnażono,
Żadna mi się myśl grzeszna pewno nie nawinie.

Należało więc dla mojej płci zachowawszy przystojne względy, powiedzieć raczej, żeś się znudził nie z przyczyny mojej, (kobiety bowiem nudzić nie mogą), ale naprzód: błaznowanie i junakierja studencka bez smaku i celu Rochemonta, i rola jego bez związku najmniejszego ze sztuką, dziecinne i śmiechu godne pojedynkowanie starego żołnierza z aplikantem (O wielki tryumfie, zwycięża pielgrzym). Zadziwiaż widzów? Jakaż machina działająca na serce życzyła mu tego zwycięstwa? Pocóż potrzebny był brat pielgrzyma, czy żeby mu na popasie pożyczył do zwyciężenia jednego szubrawca swego pałasza? Byłże brat wspólnikiem wyciśnienia na czułych sercach łez, do których gra P. Bogusławskiego, choć w tak niskiej roli, miała prawo? Rozmowy dzieci kopiowane z Berkina. Oskarżenie Aplikanta przed policją zachwiałoż na jeden moment interes? nie zapewna, bo jego nie było. Pomagałoż to do intrygi? Ta się w tej scenie na nowo miała zacząć, ale się nie zacząwszy prawie skończyła. Tłómaczenie nędzne, gallicyzmów i płaskich pełno wyrazów. To go raczej nudzić powinno było, nie zaś ja, ja kobieta! Należało bowiem powiedzieć, kto śmiał tę sztukę nazwać komedją, kiedy ona jest bardziej tem, co zowie zły gust dramą, a o czemby raczej widowisko, któremu trudno dać nazwisko, powiedzieć przystało. Oburzyć się trzeba było, że pisarz śmiał wprowadzić na teatr miłość nieprawą i jej nieszczęśliwy owoc. Możnaż dobrem sercem chcieć wzruszyć (bo taki był podobno cel autora), niewinne serca, nie zepsutą jeszcze po lożach młodzież przedmiotem, który czysta moralność, prawa i staranne wychowanie jak najdalej od oczu niewinności oddalać powinny? Możnaż bezkarnie dawać takie wyobrażenia, tym którzy jeszcze nie znają zbrodni, i chcieć interesować za(!) występkami, które moralna edukacja obmierzać zawczasu każe. Zadziwi może WPana, że tak śmiało piszę.

Sama tylko moja obrażona niewinność i wstyd panieński może natchnąć mię do tego stopnia, iż z IP Recenzentem wykrzyknę: Anch'io son scrittore!

Małgorzata, służąca w Komedji

Małżeństwo pielgrzyma [3].

Autorem drugiego wspomnianego przez Lelewela utworu „Junius" jest Noël Barthelemy Monval (napisanego w r. 1798). Pięcioaktową tę tragedję przetłómaczył Bogusławski w r. 1817 [4]; wystawienie więc jej w Wilnie było premjerą. O przedstawieniu jej w Wilnie pomieścił recenzję Kurjer Wileński w nr. 43 (recenzent podpisany: Zet...) w której istotnie, tak jak to podaje Lelewel, o Bogusławskim nie ma wzmianki jako o grającym w tej tragedji.

Dalszego przebiegu zatargu między Bogusławskim a prasą wileńską Lelewel nie podaje, nie ma też o nim wzmianek w ówczesnych dziennikach wileńskich; Przypuszczać można, że nastąpiło jakieś porozumienie między obu stronami, w numerze bowiem 47 w recenzji z przedstawienia komedji Destouches'a: „Zmyślone niewiniątko" (wystawionej 10 czerwca) napotykamy już pochlebną ocenę gry Bogusławskiego.

---

[1] Cytat z Juwenalisa (II, 63)
[2] Tartuffe Acte III. Scène III (wyjaśnienie autora recenzji).
[3] Tygodnik Wileński. W Wilnie. Tom IV (1817), str. 6—8. (nr. 80 dnia 27 maja 1817 roku v. s.)
[4] Przekład pomieszczony w VIII tomie „Dzieł" Bogusławskiego na str. 1—74 (Warszawa, 1882).

Jak długo przebywał w r. 1817 w Wilnie Bogusławski, trudno ustalić na podstawie bardzo szczupłych wiadomości o przedstawieniach teatralnych w Kurjerze Litewskim; z tego samego też powodu nie da się ściśle ustalić wykaz tych utworów dramatycznych, w których wówczas występował.

Recenzenci raz po raz podnoszą znaczenie pobytu Bogusławskiego dla aktorów teatru wileńskiego; tak np. aktorkę, grającą rolę Junji w „Junjaszu" prosi recenzent (Zet...), aby ile możności korzystała z przestróg p. B. (nr. 43). Przy sprawozdaniu z dramatu „Sroka złodziej czyli niewinność ocalona" (autorami Caignez i d'Aubigny) zaznacza recenzent, że „aktorowie nasi coraz widoczniejszą korzyść z pobytu P. Bogusławskiego okazują; „niech z niego biorą godne naśladowania wzory, niech się uczą tych istotnie prawdziwych poruszeń człowieka" (nr. 51).

Poruszając sprawę małej frekwencji publiczności na przedstawieniu tragedji „Junius" pisze Zet... „Może być, że większa skłonność do śmiechu jak płaczu nielicznie zwabia publiczność tutejszą na tragedje, lecz nie mniejszą zdaje się być przynętą tej opieszałości i to, że na teatrze tutejszym od dawnego czasu żadna tragedja przyzwoicie wystawiona nie była. Rodzaj ten dramatyki, malujący namiętności i uczucia ludzkie, do najwyższego posunięte stopnia, wymaga wyższej nauki po aktorach, większej znajomości serca ludzkiego, a może i wyższych zdolności; choć więc i mamy kilku aktorów ze sposobnością do tragedji, lecz ci pozbawieni zręczności widzenia dobrych wzorów, samym sobie zostawieni, a do tego nie widząc zapału w publiczności, często w grze swojej okazują uchybienia i zaniedbania, które w ciągu bytności swojej P. Bogusławski sprostować jest zdolny i o co publiczność usilnie uprasza" (nr. 43 dodatek).

Ze wzmianek pomieszczonych w Kurjerze Litewskim widoczne jest, że przyjęcie Bogusławskiego przez publiczność wileńską w r. 1817, było mniej serdeczne niż w r. 1816. Być może, że przyczynił się do tego ów zatarg między nim a krytykami.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Z LISTÓW STEFANA WITWICKIEGO

Przed wojną znajdowały się przez czas jakiś w archiwum Akademji Umiejętności w Krakowie papiery po jen. Skrzyneckim, zdeponowane przez rodzinę. Później depozyt ten został odebrany i nie umiałbym powiedzieć, gdzie się obecnie znajduje. Wśród papierów było kilka listów St. Witwickiego do jenerała z lat 1843 — 44. Niektóre z nich zawierają nieco wiadomości, jużcić drobnych i pomniejszego znaczenia, ale zawsze bezpośrednich o Mickiewiczu i o towiańszczyznie.

Zanim się odnajdzie i zanim zostanie ogłoszony pełny tekst owej korespondencji, mogą przedstawiać niejaką wartość wynotowane z niej ciekawsze urywki. Wprowadzają nas dobrze w atmosferę gorączkowej walki pewnej części emigracji z towiańszczyzną.

Wilno. *Stanisław Pigoń.*

1. [Z listu 28 XII. 1843 r.:] Mickiewicz rozpoczął swój kurs; byłem na pierwszej lekcji, ale więcej nie pójdę. Zrobił mi wrażenie człowieka nieprzytomnego sobie, zresztą gada tak, jak gadał tu kazania swoje Towiański; kto wie, czy mu nie zakażą kursów. Na pociechę powiem Jenerałowi o Mycielskim [1], nawrócił się już zupełnie i byłem z nim w tych dniach razem u komunji św., cud prawdziwie, że to poszła tak prędko i tak dobrze; boję się, prawda, jeszcze cokolwiek Sobańskiego, żeby mu w tej nowej drodze nie przeszkadzał, ale w Bogu nadzieja, że nasz nowy brat wytrwa, może nawet i na tamtego jeszcze wpłynie. Dziękujmy Bogu i za tą pociechę...

Zalescy przychodzą do nas codzień na mszę, bo niedaleko mieszkają. A propos, gadałem był raz z Bogdanem zaraz z początku o tem, co było zaszło; trochęśmy się przymówili z sobą, więc odtąd już obaj tego przedmiotu unikamy. Z Mickiewiczem się żaden z nas nie widuje. Była tam, słyszę, na św. Adam z mężem Kamieńska i rozpowiadała, jak Mickiewicza całują insi towiańczycy w rękę i że on im ją bez żeny podaje. Słowacki wy-

---

[1] Jenerał M. Mycielski przystał początkowo do uczniów Towiańskiego, rychło jednak (już 1842) odszedł od nich.

szedł z ich bandy, poróżniwszy się z Mickiewiczem; wydał jakiś niby poemat p. t. „X. Marek", gdzie jest nie już głupim autorem, ale prawie warjatem...

2. [Z listu 29 XII. 1843 r.:] ...Dowiaduję się, że na drugiej lekcji mówił Mickiewicz o „Biesiadzie". Wystawił ją jako dzieło nadzwyczajnej, nadludzkiej nawet wartości, któremu literatura nie ma równego etc. Zapowiedział oraz, że będzie ją w następnych lekcjach rozbierał. Jak dobrze, żem nie poszedł! Cieszkowskiemu, słyszę, palił kadzidło; myśleli widać, że może go złapią, ale filozof mówi, słyszę, o nich z pogardą i Mickiewicza nazwał szarlatanem. Ja nie widzę nawet szarlatanerji, tylko wprost warjacją...

3. [Paryż], dn. 22 stycz. 1844 r.

Posyłam kochanemu Jenerałowi w kopji wyjątek z ciekawego listu p. Jundziłłowej do p. Hoffmanowej. Gdyby mi było nie tak trudno pisać, przepisałbym i posłał cały list od początku do końca, bo wart tego. Rzecz jest taka: Jundziłłostwo jest to szanowna familja litewska, osiadła od wielu lat w Szwajcarji, o której możeście Państwo słyszeli. Znają się oni zbliska z Mickiewiczem, któremu w czasie jego mieszkania w Lozannie wiele dawali dowodów przyjaźni. Mają kilka córek; o jedną z nich oświadczył się był Aleks. Chodźko, były konsul rosyjski w Persji, niegdyś współkolega szkolny Mickiewicza, a dziś towiańszczyk. Że podobał się rodzicom i pannie, więc przyjęty był dobrze i otrzymał wkrótce przyrzeczenie, odsadziwszy jednego Szwajcara, szanownego i dostatniego człowieka, który w tymże czasie także się o tęż pannę oświadczał. Panna wolała Polaka, dano więc Szwajcarowi kwitek. Tu już wypisuję dosłownie z listu p. Jundziłłowej:

...„Wyjechał [1] Chodźko do Paryża dla załatwienia interesów i poczynienia przygotowań właściwych; listy jego najmilsze, najczulsze, coraz więcej przywiązały nas do niego. Aż przy końcu listopada pisze, że Towiański, wracając z Włoch, będzie w Lozannie i bardzo prosi, żeby mój mąż korzystać chciał z tego zdarzenia i przekonał się o tych wielkich prawdach i świetle, które on w sobie nosi. Jakoż mój mąż, nie z ciekawości, ale z obowiązku ojcowskiego, chcąc wiedzieć, o co istotnie idzie, miał trzy kilkogodzinne konferencje z Towiańskim i przekonał się jak najoczywiściej, wyciskając lichą treść z bezdennego chaosu bredni, że to wszystko jest fałszem, obłudą, że ten człowiek, mieniący się być posłannikiem Bożym, pierwszem o b j a w i e n i e m Chrystusa, wyrzeka, że Kościół w błędzie, że nikt do tej pory Ewangelji nie zrozumiał, że Jezus p i e r w s z y p o B o g u i t. p. herezje, że już nie wspominam o dziwactwach najśmieszniejszych i przechwałkach najpróżniejszych, niegodnych nie tylko proroka, ale najniedorzeczniejszego człowieka. Niepodobna tu nawet kochanej Pani opisać i twierdzeń i postępowań, wreszcie samej postaci, obchodzenia się w kościele, tego szalbierza; lecz te dowody, zebrane razem, takie w nas najrzetelniejsze przekonanie utwierdziły, że chyba cudem jakim zachwianeby być mogło.

Tymczasem Gut, jego akolita, pojechał do Paryża i — jak oni mówią — p r a c o w a ł w l i d z e i sfanatyzował ich do najwyższego stopnia, perswadując, że już czasy nadchodzą w błogosławionej liczbie 44, że już idą zatkwić sztandar Chrystusowy na ziemi ojczystej etc. tak dalece, że biedny Chodźko, przybywszy tu już bardzo niespokojny, miarkując z listów naszych, żeśmy nie uwierzyli w Mistrza, gdy to potwierdzone usłyszał z ust mego męża wraz z wyrokiem, że ponieważ nie chce, żeby jego żona wyznawała jego wiarę, ani my ani Helena na to zgodzić się nie możemy, — z największym żalem i największą desperacją, poświęcając całą nadzieję szczęścia temu, co mu się zdaje być obowiązkiem sumienia, zgodził się na zerwanie z nami.

Przez najboleśniejsze przechodziliśmy koleje, widząc tego nieszczęsnego i zaślepionego fanatyka, pasującego się przez dni kilka ze wszystkiemi uczuciami serca, opanowanego jakby przez złego ducha, przez Guta, któren go nie odstępował prawie, i nareszcie heroicznie poświęcającego się jakby męczennika swej wiary dla tego, co sądzi być obowiązkiem duszy, ofiarą Bogu, dopełnieniem misji. Dziś w nocy wyprawili go prawie w obłąkaniu; pożegnał nas z niewymownem rozdarciem serca"... [2].

Tyle p. Jundziłłowa...

...Ostatnie lekcje Mickiewicza [3] była to satyra najzuchwalsza, a miejscami najniedorzeczniejsza duchowieństwa katolickiego. Wspomniał także o nowym K o ś c i e l e o nowej E w a n g e l j i, o nowem nawet O j c z e n a s z. Chrystusa Pana nazwał tylko: le plus grand des ésprits...

---

[1] Spory urywek tego właśnie listu przytoczył Witwicki w broszurze „Towiańszczyzna wystawiona"... (Paryż 1844) na str. 38 i n.

[2] Ostatecznie jednak doszło po niejakim czasie do małżeństwa A. Chodźki z p. Jundziłłówną.

[3] Mowa głównie o lekcji IV, z dn. 16 stycz. 1844 r., te lub t. p. wyrażenia rzeczywiście się znajdują. Za wykład ten zaatakuje niebawem Witwicki Mickiewicza w swej broszurze.

4. Dn. 30 I. 1844, wieczór późno.

Kochany i łaskawy Jenerale!

Kiedy tam w naszym Hôtel Lambert cały świat paryski tańczy teraz i bawi się w najlepsze, ja spoglądając niekiedy na mój bilet, który leży przedemną, tańczę i bawię się w samotnej mojej celi, wijąc się i jęcząc od bólów, które tej zimy więcej niż kiedykolwiek mię dręczą. Dla rozrywki napiszę do Jenerała kilka słów, mam też i interes.

Zdecydowałem się wystąpić pismem przeciw Mickiewiczowi. Wyszedł on na tak jawną wojnę z Kościołem, prawi na lekcjach rzeczy w tym względzie rzeczy tak gorszące i bezczelne, iż milczeć dłużej byłoby grzechem. Chcę tedy zrobić co mogę i tłumiąc w sobie żal i smutek osobisty, że pisać muszę na człowieka, w którym tak długo i tak serdecznego miałem przyjaciela, a raczej pomimo tego żalu i smutku, — stłumić ich bowiem nigdy nie potrafię, — wziąłem się już do pióra w obronie Wiary św. i św. Kościoła i wystawiam, co to jest towiańszczyzna. Było to tem potrzebniejsze, że dotychczas nic o tem dokładnego i sprawiedliwego publiczność nie wiedziała.

Opisując historję towiańszczyzny, nie mogłem nie wspomnieć i o Jenerale; zamilczenie na nicby się nie zdało, gdy już o stosunkach Towiańskiego z Jenerałem i paryskie i poznańskie, a podobno i niemieckie dzienniki podawały; mówię jednak o tem jak najmniej i tylko tyle, ile mi koniecznie wspomnieć należało. Dla wiadomości Jenerała komunikuję mu naprzód te miejsca; gdybyś co chciał zmienić lub dodać, jeszcze mamy czas, bo druku nie zacznę aż za jaki tydzień, żebym mógł przynajmniej jedną jeszcze lekcję Mickiewicza wprzód usłyszeć.

Otóż te miejsca... [1].

Cóż kochany Jenerał na to mówi? Mnie się zdaje, że taka wzmianka nie ma nic złego, a mnie do mego pisma jest istotnie potrzebna. Ponieważ znajomość i przestawanie z Towiańskim Jenerała nie jest wcale sekretem i będą o tem pewno nieraz jeszcze pisali, dobrze, aby miano w publiczności raczej takie wyobrażenie, jakie ja daję, zwłaszcza że jest prawdziwe. Może Jenerał każe co dodać, może przypomni mi jaki szczegół z Towiańskim, któregom zapomniał; proszę tylko nie zwlekać.

Dziwisz się Jenerał, że na kilka lat naprzód prorokował sobie, że będzie miał w Rzymie ciężką przeprawę. Było to nie proroctwo, ale głos sumienia. Któżby nie mógł przepowiedzieć, że i on i każdy jemu podobny warjat musi mieć w Rzymie ciężką przeprawę...

Czy nie wie Jenerał, byle z pewnością, szczegółów związku Towiańskiego z Pfaffiusem [2] w Dreźnie? Ile to on lat się nie spowiadał? Ale z pewnością [3], bo zdaje mi się raz mi Jenerał mówiłeś 20 a raz 30...

5. [Z listu 12. II. 1844 r.:] Broszury o T. nie zacząłem jeszcze drukować; przyszlę Jenerałowi... Myślimy wydrukować „Biesiadę" po francusku. Ponieważ Mickiewicz gada o niejakby o cudzie świata, niechże się dowiedzą Francuzi, co to jest...

6. [Z listu 12. III. 1844 r.:] Z Bogdanem niema żadnego niebezpieczeństwa; chwali czasem Mickiewicza, ale tylko z talentu, z rzeczy zaś samej potępia i wcale się z nim nie widuje...

7. [Z listu 10. IV. 1844 r.:] Musiałeś już, kochany Jenerał, odebrać broszurę; proszęż mi napisać, jak się Państwu ona wyda. Daj Bóg, aby przecie był z niej jaki pożytek, to jest, aby wystawieniem, czem istotnie jest ta towiańszczyzna, mogła choć jedną uratować duszę z takich, co ku niej godzą. Dużom cierpiał w duszy, pisząc przeciw przyjacielowi, którego więcej jeszcze muszę żałować i daleko więcej niżeli potępiać, którego zawsze kocham i o którym wiem z pewnością, że i mnie kochać nie przestał. Straszna to na nas Polaków kara Boża ta cała z Towiańskim przygoda!...

Przyszedł do mnie niedawno jakiś litograf francuski z prośbą, żeby zrobił mój portret, który myśli, że będzie mógł przedać trochę w Polszcze... Wprzód już zrobił Mickiewicza... Pozwoliłem, kiedy mu się tak podobało. Później, jakem go przy rysunku lepiej poznał, wygadał się, że biedny Mickiewicz, mówiąc mu o mnie i podobno pierwszy dając mu myśl,

[1] W dalszym ciągu podaje Witwicki dwa ustępy swej broszury, znajdujące się bez zmiany w wydaniu na str. 14 i 15.

[2] Z rodziną Fafiusów (ona z domu Mierzejewska) zetknął się Towiański jeszcze w Dreźnie; w r. 1842 byli Fafiusowie już w Paryżu, wobec osoby i nauki Towiańskiego ustosunkowani krytycznie. Zob. Smolikowski, „Hist Zmartwychst." IV, 28.

[3] W liście do Mickiewicza („Współudział", II 169) pisał Skrzynecki, że przez lat przeszło dwadzieścia.

żeby zrobił mój portret — mówił ze łzami w oczach. I tak w tem musiało być coś wzruszającego, że Francuz, opowiadając mi to, sam się od łez nie mógł wstrzymać, — człowiek, dla którego i Mickiewicz i ja jesteśmy zupełnie obcy. Miałem i inną drogą wiadomość o stałem Mickiewicza do mnie przywiązaniu; a jak mię spotka, — ani się przywita!...

[W „Korespondencji A. Mickiewicza" (Paryż 1885, IV, 285) umieścił Wł. Mickiewicz list St. Witwickiego do A. Mickiewicza z dn. 1 marca 1843 r. Jednakowoż ogłosił on tam tylko część drugą listu, początek jego, bynajmniej nie obojętnej treści, zachował się w autografie w Muzeum Mickiew. w Paryżu. Ponieważ wiąże się bezpośrednio z podanemi powyżej urywkami, niech wolno będzie dołączyć tutaj część tekstu dotąd nie drukowaną.]

Kochany Adamie

Spotkałem się wczoraj u Sienkiewicza z twoją żoną, nie chciała ze mną ani się przywitać, udała wchodząc, że mnie nie widzi, i była jakbyśmy się nigdy nie znali. Kiedy więc oboje takeście już sobie postanowili, uprzedzam was, że i ja od tego czasu, stosując się wreszcie do was i wam ugadzając, będę względem was, jeśli się przyjdzie nam spotykać, jakgdybym was nie znał; uprzedzam jednakże i o tem zaraz, że to nie będzie z gniewu; ja na was w żaden sposób gniewać się nie mógłbym, żałuję was tylko, żeście do takiej niesprawiedliwości, do takiej zimnej i wytrwałej zawziętości, do takiej niewdzięczności względem mnie doszli.

Towiańskiego, jak mi to przed Bohdanem wymawiałeś, oszustem nigdy nie nazwałem, przeciwnie, zawszem go co do tego w rozmowach ze wszystkiemi szczerze bronił, mając go sam za człowieka zupełnie dobrej wiary; to co mi wyrzucasz, żem go osądził, nie czekając sądu władzy kościelnej, nic przeciw mnie nie mówi; ty także, nie czekając żadnej władzy wyroku, sam osądziłeś, tylko ja inaczej a ty inaczej, i każdy z nas miał prawo i mógł osądzić, rzecz bowiem zawiła nie jest, a nam wszystkim katechizm wiadomy; wreszcie sąd mój opiera się jeszcze na sądzie kapłanów, doktorów teologji św. (między którymi trzech twoich szczerych przyjaciół) i sądzie św. p. arcybiskupa Dunina. Żem ci zaś otwarcie sposób swój myślenia w rzeczy tak ważnej, bo zbawienia dotyczącej, objawił, to owszem powinno mi było dać u ciebie prawo do tem większego szacunku. Ale napróżno wszczynać już o tem wywody. [c. d. jak w druku].

R E C E N Z J E

Mianowska Zofja. Zbigniew Morsztyn, życie i twórczość poetycka. Poznań 1930, str. 104. Odbitka z IV tomu Prac Komisji Filologicznej Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk.

Rozsuwają się coraz bardziej mroki, ciążące nad literaturą siedmnastowieczną; otrzymaliśmy świeżo epopeję romantyczną o oblężonej Jasnej Górze a teraz studjum o spółczesnym poecie, zapowiedź zarazem bliskiego wydania spuścizny jego w akademickiej Bibliotece Pisarzów Polskich. Przed laty Rzepecki zebrał dane o Zbigniewie biograficzne i opisał rękopis „Muzy Domowej"; dowiódł jego autorstwa, skąpe świadectwa o jego życiu zestawił, od obszerniejszej oceny literackiej się uchylił; w Trębeckiego „Wirydarzu poetyckim" odnalazły się dalsze wiersze i przybyło walne eks-arjana Trębeckiego świadectwo o autorze wierszy. Z obu rękopisów korzystała autorka i wydobyła jeszcze kilkadziesiąt listów Morsztynowych z archiwum nieświeskiego, z których pięć w dodatku ogłosiła; danych o życiu samem powiększyć się nie udało; listy zajęły sprawy ekonomiczne Radziwiłłowe. Dalej omawia autorka dzieła poety, nie w chronologicznym porządku, który nie zawsze dałby się ustalić, lecz wedle grup: poezja żołnierska i ziemiańska; miłosna; religijna i refleksyjna; okolicznościowa; przekłady. W głębszą analizę autorka się nie wdaje; jej charakterystyka bywa wcale sumaryczna.

Zbigniew Morsztyn sympatyczny nam już tem, że inaczej, niż słynniejsi krewniacy (Jarosz i Jędrzej), nie jest poetą barokowym; wprawdzie i on ofiaruje u ołtarza baroku, ależ przelotnie; jego Muza istotnie „domowa", nie sadzi się na wymyślne obrazy ani na górne patos; arjańscy poeci wyróżniają się naturalnością i prostotą; co w życiu obowiązywało, przenosili i do poezji

(W. Potocki i i.). Autorka pytań stylowych nie porusza. Oryginalność Zbigniewa zasadza się na jego liryce obozowej; podobnej drugiej niema w całej literaturze dawnej; we wszystkich innych rodzajach on za innymi podkowy zbierał. W liryce obozowej prym dzierży obraz kostyrów obozowych; autorka omawia to wyjątkowo dokładnie, ale myli się nieraz, pisze np. w tę zamiast w ten (mego wydania); był to wyraz karciarzy, „trafić w ten" i t.p., którego nie umiem objaśnić, powtarza się przez cały XVII wiek: drudzy „na bębnach" nie jedzą, jak autorka tłumaczy, lecz kostki na nich miotają. Czy obce utwory na Chocimską podlegały wpływowi wiersza Morsztynowego, można o tem i wątpić; niewątpliwy on tylko u Redwitza 1674 r. autorka zbywa wszystko zbyt krótko. Zamiast Łącznowolskiego (Przygana strojom białogłowskim) wymieniła jakiegoś Łaszczyńskiego. Czy Zbigniew w swoich nagrobkach z Gawińskiego korzystał, wolno wątpić; dosyć na Szymonowicu. Ale dopiero przy zupełnem wydaniu będzie można uzupełniać wywody autorki, która np. przy wierszach na żonę Grotiusa zadowoliła się przytoczeniem dat o Grocjuszu z słowników a zaniedbała postarać się o wiersze oryginału.

Berlin. *Aleksander Brückner.*

* * *

Studjum swe rozpoczęła p. Mianowska od biografji [1]. Zaznaczyć jednak należy, iż biografja Morsztynowa zawiera sporo zagadek, dotychczas niewyjaśnionych, przyczem najtrudniejsza z nich dotyczy udziału pisarza w wojnie szwedzkiej. Problem ten autorka usiłuje rozwiązać ad instar sienkiewiczowskiego Charłampa, takie jednak ujęcie wydaje się nieco problematyczne, zwłaszcza gdy się zważy na stosunek Morsztyna do Radziwiłłów zarówno przed potopem szwedzkim jak i w latach dalszych. Autorka ma zupełną słuszność, gdy wspomina, iż wypadków ówczesnych nie należy mierzyć skalą dni dzisiejszych, ale aplikacja skali sienkiewiczowskiej również nie zadawala, w rezultacie zaś pytanie, co Morsztyn porabiał w r. 1657 w Krakowie i dlaczego napisał „dumę, gdy był u Szwedów więźniem", domaga się nadal odpowiedzi.

Z sześciu rozdziałów, poświęconych omówieniu twórczości Morsztyna, najlepiej udało się ujęcie wierszy obozowo - ziemiańskich. Autorka bodajże przecenia nieco element służby wojskowej w biografji poety, boć przecież nie był on bynajmniej wyjątkiem w swojem pokoleniu (dowodem Kochowski!), równocześnie jednak doskonale uwydatnia swoiste i wyjątkowe znaczenie Morsztyna w dziejach naszej poezji wojskowej. Gdy więc u innych, by znowu wskazać na Kochowskiego, który raz po raz narzuca nam się z analogjami, górują nuty bohaterstwa, na inną, antyczną modłę opiewanego przez epików: Twardowskiego, Potockiego, autora poematu Jasnogórskiego i t. d., u Morsztyna wybija się nuta goryczy, zniechęcenia, zawodu, płynących z indywidualnego ujmowania niewesołej rzeczywistości przez człowieka, „odczuwającego całym fizycznym i duchowym organizmem kataklizmy wojny; na tem właśnie tle odbija się wyraźnie twórczość Morsztyna, który, przeżywając sam przez tyle lat nędze wojny, odbarwił ją z blasków rycerskości". Dlaczego tak się stało, monografistka nie próbuje dociec, choć dokładniejsze rozpatrzenie biografji i całej puścizny poetyckiej Morsztyna, zwłaszcza od strony jej chronologji, pozwoliłyby tu dać odpowiedź przynajmniej hipotetyczną. Również ciekawe są spostrzeżenia p. Mianowskiej w dziedzinie stosunku Morsztyna do życia wiejskiego, wobec którego potrafił on nieraz zachować postawę indywidualną, wolną od panującego podówczas czarnolesko-horacjańskiego szablonu literackiego.

Inteligentna i zazwyczaj bardzo wnikliwa analiza poezyj Morsztyna, uwydatniając podstawowe składniki jego fizjognomji duchowej, w całej monografji p. Mianowskiej wykazuje jednak pewien stały defekt, brak mianowicie elementu porównawczego, wskutek czego wizerunek poety arjańskiego występuje na tle białem, bez perspektywy, pozwalającej ocenić jego proporcje i jego indywidualne zabarwienie. Autorka posługuje się wprawdzie ogólnemi formułami, czyto gdy wspomina innych pisarzy—śpiewaków bojowych, czy gdy mówi o szablonach szkoły petrarkistów, o znaczeniu Jana Kochanowskiego i Andrzeja Morsztyna dla poezji w. XVII, formuły te jednak są tak ogólnikowe, mało mówią nawet czytelnikowi jako tako obeznanemu z daną epoką, przyczem i dlatego właśnie pozostawiają one miejsce na cały szereg wątpliwości w sprawach, gdyby autorce można było uwierzyć, prostych i jasnych. Jedną z nich wspomniałem tylko co, mówiąc o wyjątkowości liryki obozowej Morsztyna, do niej dodam dwa jeszcze przykłady. P. Mianowska słusznie podnosi wartość realistycznego obrazka „Kostyrowie Wojskowi", by jednak pojawienie się tego utworu wśród innych, odmiennych, zrozumieć, trzebaby go koniecznie związać z tendencjami artystycznemi epoki, które znalazły sobie wyraz w intermedjach oraz poezji satyrycz-

[1] Otrzymane równocześnie, zamieszczamy oba omówienia, dorzucające wiele do monografji tak mało znanego poety. Red.

nej, od której przecież i sam autor parodystycznego bankietu sowizrzalskiego nie stronił. Bardziej skomplikowany jest wypadek inny, sprawa dużego zbioru „Emblematów", wedle wyznania autorskiego, wywołanych przez emblematy jakiegoś kapucyna. Rzecz zastanawiająca—arjanin współpracownikiem mnicha katolickiego i, co ważniejsza, uprawiający charakterystyczną dla epoki erotykę religijną, wzorowaną na „Canticus" Salomonowym, a rozlewającą się szeroką strugą w twórczości Miaskowskich, Sarbiewskich i Zimorowiczów! I dlatego właśnie niepodobna bez sceptycyzmu spojrzeć na zdanie, iż „tęsknota mistyczna do sfer niebieskich bierze więc skrzydła nietyle od Kochanowskiego ile z własnego wysiłku duchowego poety" (str. 64), bo najpierw nie ma się pewności, na czem ten wysiłek polegał, (czy nie na przekładzie rzeczy obcej?), następnie zaś takie postawienie sprawy pomija cały wiek życia literackiego i jego metamorfoz między Kochanowskim a Morsztynem. Innemi słowy trochę „wpływologji", a więc związania twórczości danego pisarza z podstawowemi tendencjami epoki, bez czego studjum historyczno-literackie trudno sobie wystawić, ukazałoby całe zagadnienie w nieco innem świetle i nieco innej perspektywie. Sama intuicja, każąca położyć nacisk na pewnych problemach, jakkolwiek bardzo cenna, tutaj nie wystarcza.

Z drobiazgów, które rzucają się w oko przy lekturze studjum o Morsztynie, zanotować trzeba, w związku z tylko co zrobioną uwagą, iż nie daje ono odpowiedzi w sprawie autorstwa przekładu „Apostrofy" Przypkowskiego (str. 87), z tekstu bowiem wynikałoby, że wyszedł on z pod pióra Morsztyna, gdy przypis wskazywałby, iż Morsztyn tylko przepisał gotowy przekład Wiszowatego. Następnie teksty niezawsze podane są zupełnie poprawnie (np. „T ą ż y (a nie 'tęży') ma dusza do kochania swego", str. 59, i „Wrzask, krzyk a czeladź u s t a w n i e (a nie 'ustawicznie' się swarzy"), wreszcie że uwagi o wersyfikacji należało przed drukiem sprawdzić nieco skrupulatniej. Mam tu na myśli „Pieśń sześciu panien", gdzie autorka, przez przeoczenie refrenu, by dodać nawiasem, opartego na technice naszych sielanek, doszukała się w poemacie strof trójwierszowych, wskutek czego niepotrzebnie powiększyła ilość nieregularności w tym utworze. Podobnież trudno mi się pisać na zestawienie i ocenę dwu zwrotek wiersza chocimskiego, jednej „z błędem w rytmice", zatem „niezgrabnej", „drugiej mocnej, rytmicznej, niemal uskrzydlonej" (str. 93). Z zestawienia tego autorka wyciąga wniosek o niemuzykalności Morsztyna, nie pomnąc, iż oskarżeniem tem należałoby objąć nietylko Kochanowskich ale i ucznia ich... Słowackiego. Chodzi tu o t. zw. męską średniówkę, a więc o wiersze w rodzaju: „I roztopi s i ę i zgaśnie i zniknie", „usłyszała j ą łódka i przybiegła", „posadziły g o wróble lub gołębie", na podstawie których pewien pedagog przedwojenny zdyskwalifikował Słowackiego jako poetę. Nie tu miejsce zajmować się tem zagadnieniem, częściowo tylko poruszonem w Łosia „Wierszach polskich", trzeba jednak zaznaczyć, że 1-o staropolskie zasady recytacyjne prawdopodobnie różniły się w tej dziedzinie od naszych, a zatem 2-o na dane zjawisko spojrzeć należy z punktu nieco innego, aniżeli to zrobiła p. Mianowska, t. j. raczej starać się je zrozumieć i wyjaśnić niż kwalifikować bezapelacyjnie jako błąd.

Ryga. *Juljan Krzyżanowski.*

F i s c h e r ó w n a R ó ż a. Samuel Twardowski jako poeta barokowy. Kraków 1931. Str. 173. Prace historyczno-literackie nr. 37.

O baroku Twardowskiego mówiono stale od dawna, ale w ogólnikach; nie stwierdzono, na czem ten barok polegał, jak się objawiał. Tę lukę wypełniła powołana rozprawa. Barok był sztuką, jak np. renesans, ale z samą jego nazwą łączono sąd wartościowy ujemny; uprzedzeniu zapobiegły nowsze studja historyków sztuki, mianowicie Wölfflina. Wölfflin ograniczył się do malarstwa, rzeźby i t. d.; jego szablony i schematy przyłożyła autorka do twórczości poetyckiej Twardowskiego i wykazała ich zgodność. Najdokładniej uwidoczniła jego kolorystykę; wobec bladości Kochanowskiego tryskają barwami obrazy Twardowskiego; mniej powiódł się zamiar autorki co do innych dziedzin, słuchowych, przestrzennych, ruchowych. Praca dzieli się na dwie bardzo nierówne części; pierwsza, staranna i dokładna aż nadto, przedstawia reakcję Twardowskiego na wrażenia zmysłowe, jego pierwiastki malarskie (str. 7—97); drugi rozdział o ruchu a trzeci o dźwięku, str. 98—139; druga część omawia pobieżnie inne jego cechy barokowe, jego mitologję, patos, przesadę okropności, uczucia, str. 135—160, część, jak autorka sama przyznaje, „znikomo szczupła", co tem usprawiedliwia, że to rzeczy znane oddawna i nieciekawe (co mylne, bo są ciekawe, np. mitologiczne, Palemony i. in.); nakoniec, str. 161—173, „próba syntezy", gdzie po omówieniu krótkiem poszczególnych utworów autorka porównywa Twardowskiego z Morsztynem (Andrzejem) i różnice obu talentów uwydatnia. Wartościowa jest część

pierwsza, traktowana z widocznem zamiłowaniem i głębokiem ujęciem tematu jak i żywą sympatją dla talentu poety, która autorkę zbyt nieraz unosi, przypisującą Twardowskiemu zasługi mniemane, a uniewinniającą jego zboczenia.

W głównych swych dziełach był Twardowski nie poetą, lecz kronikarzem, więc o żadnej kompozycji ani mógł myśleć, opowiadał od Adama i Ewy (np. Władysława IV) a wszystko tak dokładnie, że cała Ukraina, mianowicie ruska, traktowała jego „Wojnę" jako dzieło źródłowe. Więc toczył punkt za punktem, zawsze sobie równy. Jeśli w „Legacji" upatrzyła autorka jakiś „charakter wybitnie młodzieńczy", to nie uwzględniła, że ta kronika opowiada, co Twardowski na własne oczy widział, gdy późniejsze kroniki tylko z obcych źródeł wyszły, stąd poszła cała owa „żywość i nieraz bezpośredniość odczuwania" i t. d., a nie zpowodu młodości autora. Podobnie nie polegała różnica między „Dafną" a „Paskwaliną na tem, że pisząc „Dafnę", „autor był młody", pisząc „Paskwalinę", „wierzył już mocno w wielką wartość ascezy i w znikomość ziemską", ależ w „Dafnie" był krępowany obcem libretem i treścią mitu, w „Paskwalinie" natomiast był swobodny, bo po swojemu „z różnych modnych motywów ułożył oryginalnie mozaikę" — więcej i ja o „Paskwalinie" nie twierdzę, to mi wystarcza zupełnie dla oceny jej jako utworu oryginalnego.

Główna więc różnica w manjerze Twardowskiego zasadza się na opisie tego, co widział, a tego, co roił; pierwsze, np. położenie Zbaraża albo widok z sułtańskiego seraju dają się wprost odrysować; opisy jego urojonych np. pałaców są natomiast drewniane czy papierowe a ich szczegóły kłócą się z sobą; to nie wizje artystyczne, lecz nabranie słów. Np. burgu wiedeńskiego Twardowski nie widział, więc mu w pokojach jego „krwawe korale miedzy się błyszczącymi wstydzą szmaragdami po cedrowych położach... Tam podwoje ryte z kosztownych topazyjów" i t. d. Nonsens, że „cedrowe posadzki (?) wysadzane drogiemi kamieniami" usuwa autorka przypuszczeniem „że cedrowe podłogi (!) pokryte są dywanami z przewagą tych barw a wtedy jasno już widać, że nazwy koralu czy szmaragdu nie oznaczają kamieni, lecz właściwe im barwy" (niestety, owe dywany, to wymysł autorki, nie wiedział o nich Twardowski). Upatrywa autorka plamy malarskie, gdzie kronikarz o barwach ani myślał, lecz wyliczał dokładnie, co widział, np. w opisie brzegów Dunajowych: „bluszcz bujny je snuje, smakiem najdoskonalsze żółcą się melony"; tu nie „nacisk na połączenie dwóch barwnych plam", tu nacisk raczej na smak melonowy a przedewszystkiem trafność opisu. Tak samo ma się z chorągwią zieloną sułtańską a czerwoną wołoską; to dokładność kronikarza, nie „połączenie dwóch barwnych plam, przyczem czerwień jest migotliwa". Pokój Diany „pod nakryciem (??) złotem z wierzchu błyszcząc a zewnątrz szczero szmaragdami natkniony w lilje" (takich niezrozumiałych mi nakryć złotych w pokojach bywa więcej): lilje smaragdowe, więc zielone! Autorka ratuje sytuację, kładąc przecinek po s m a r a g d a m i, ależ to nie uchodzi, bo mowa o pokoju natknionym smaragdami w lilje!

Co wszystko autorka zdoła wyfantazjować na temat obrazów Twardowskiego, pokazałyby najlepiej stronice 77 i 78, które należałoby całe przytoczyć; krótki wyciąg niech starczy. Paskwalina dla okazywania swych wdzięków siedzi w oszklonym pokoju wydanym na ulicę i tam uprawia ranną toaletę; czesze ją nimfa przed nią trzymając zwierciadło (jakto? i czesała i zwierciadło trzymała? tu się Twardowski widocznie grubo potknął); w tym celu siedziała Paskwalina aż nadto ryzykując p r z o d e m do okna („p r z e c i w Fawonijom dmuchającym siedząc"). Natomiast każe autorka Paskwalinie siedzieć t y ł e m do okna i wielbiciele jej widzą ją tylko z odbicia w źwierciedle — czy to z ulicy, od dołu ogółem możliwe? „Przypomnijmy sobie Wenerę Rubensa, odwróconą tyłem, twarz widać w lustrze... Zbyt charakterystycznie upozowana jest tu Paskwalina, aby mogło być inaczej". Otóż było właśnie inaczej; Paskwalina siedziała w oknie, aby ją widziano, a z tyłu czesała nimfa! Ale to tylko jeden szczegół; ileż tam więcej deklamacji o „możliwościach estetycznych przestrzeni", o „efekcie głębi", o „wieloplanowości obrazu", o „efekcie perspektywicznym z punktu świecącego silnie z głębi"! Twardowski jednak ani malarz ani komponował obrazu; opowiadał szczegółowo (a szczegółowość jest właściwością sarmackiego baroka), jak sobie wystawiał wyzywające polowanie Paskwaliny na hołdy dla swej „nadobności". Taksamo odnalazła autorka, czego w Twardowskim i śladu niema, w opisie tańcu-baletu z sceny Ruggerowej; czytamy zdziwieni o jakimś tańcu solowym Andromedy, w którym ruch taki szybki, że zaciera się postać i tworzy jakby wrzeciono złote (t u r e c k i e z ł o t o g ł o w y), ależ to wychodzące z Andromedą baletnice w tureckich złotogłowach (szatach! nie wrzeciono) i t. d.

Razi nas drewniana konwencjalność Twardowskiego; każe np. najniepotrzebniej wszystkim Muzom uczyć dzieciaków, przyczem raz Kalliope z Muzy Nimfą się staje i dzieciaka do Diany prowadzi; cała jego

mitologja nic nie mówi w istocie, taksamo jak jego klasyczność z dywanami i Meluzynami, co średniowieczne, nie klasyczne albo ów nadmiar przymiotnika „złoty" którym i kamienice poznańskie i czerwone twarze pijących z Brukseli obdarza albo mieszanie naiwne roku ery chrześcijańskiej 1578 z całym olimpem. Wyjątkowo strofuje autorka Twardowskiego za winy niepopełnione, np. (str. 155) mówi Twardowski o babie zbawicielowej t. j. o św. Annie, której nigdy inaczej nie nazywano i autorka odnosi to do Matki Boskiej! W opisie wiosny mówi Twardowski o „ciemnem liściu" dębów, ależ dąb na wiosnę ma bardzo jasne liście cytrynowe raczej.

Korzysta autorka wiele z porównań dla efektów malarskich i i., ależ porównania jedne papierowe czy drewniane, przejęte od starożytnych ze zbędnemi akcesorjami mitologicznemi; drugie, mniej liczne, oryginalne—winnoby więc poprzedzić osobne o porównaniach studjum. Niejeden efekt zawdzięcza Twardowski tylko rymowi albo liczbie potrzebnej zgłosek, np. powie nieraz e l e f a n t o w y zamiast b i a ł y, tylko żeby zyskać 5 zgłosek zamiast 2. Rażą autorkę jego przekładnie, ależ to tylko naśladowanie ślepe szyku łacińskiego. Nie podzielając więc wszelkich zapatrywań autorki, nadto idealizującej styl Twardowskiego, odnajdującej w nim piękności, o których ani myślał, gdy szedł za tokiem opowiadania i dawał jego prawdę, chętnie uznać należy odczyszczenie zaśniedziałego wizerunku Twardowskiego, który staje przed nami jako świetny kolorysta; to trwała zdobycz tej rozprawy, zajmującej i treścią i stylem.

Barok Twardowskiego jest sarmacki, przeciw czemu autorka daremnie protestuje; widzę ten sarmatyzm i w ciągłem traktowaniu całej mitologji jako prostego liczmana bez znaczenia; jak Twardowski opisał pałac Leszczyńskich fantastyczny, aby go potem najspokojniej zdmuchnąć; taksamo całkiem nierealnie, tylko do zdmuchnięcia, potraktował Olimp w „Paskwalinie" co nam się niesmaczne wydaje i nie wiem, czy inny poeta kiedykolwiek tak daleko zabrnął, aby cały Olimp wplątał w ściśle określoną atmosferę chrześcijańską, niemal nam spółczesną! Przeczę, jakoby u niego dał się odnaleźć sadyzm czy nawet perwersja; jest lubieżność — jedyne co u niego prawdziwe i szczere i nic więcej, jego wychwalanie ascezy jest takim samym liczmanem konwencjonalnym, jak jego mitologja: panna (Paskwalina) wstępując w świat, potknęła się fatalnie i to ją od świata odraziło; zostanie więc starą panną a dla tej miejsce w klasztorze; taki substrat prozaiczny poetyckich wymysłów, które wylęgły się ze wzmianki Montemajerowej o gniewie Wenery.

Co autorka o wieloplanowości, perspektywie i t. p. odkrywa, jest w moich oczach tylko zasługą dokładnego opisu kronikarskiego; nie przeczę jednak, że Twardowski umiał dobrze wydać i kolory i ciszę nocną i hałasy wszelkie i ruchy masowe, chociaż i tu się czasem grubo potykał, np. jego Apollo szuka daremnie śladu Dafny i błaga ją: „z tej przepaści i głuchego cienia rzuć wdzięcznem okiem, błyśnij włosem złotym"; otóż „istotnie z pomiędzy drzew najłatwiej uderzyłby Apollona blask złotych włosów, najłatwiej mógłby po tem Dafnę zauważyć" mówi autorka a przemilcza ostrożnie o „rzucie oka", tu najniestosowniejszym.

Studjum o baroku Twardowskiego uważam za wstęp do podobnych dalszych (o baroku Miaskowskiego, Morsztynów, Kochowskiego i i.), bo barok barokowi bardzo nie rówien, np. W. Potocki zupełnie się wyłamał z szablonu Twardowskiego. Z tych studjów wyniknie dopiero trafna ocena „sarmackiego" baroku, ograniczonego do literatury, bo sztuki barokowej u nas nie uprawiano wiele. Szczytem naszego baroku pozostaną dzieła Twardowskiego a śród nich „Pałac Leszczyńskich" i „Paskwalina" najwyżej się wzniosły. Twardowski miewał nieraz wizję tego, co opisywał i w ilości, dokładności a doborze szczegółów rzadko kto mu dorównał: taki jest wynik i pracy p. Fischerówny.

Berlin. *Aleksander Brückner.*

W u k a d i n o v i ć Sp. Goethe und Polen. Herausgegeben vom „Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku". 1930. str. 20 8°.

Z okazji urządzonej w Gdańsku „Goetheausstellung" wydał autor, gorliwie pośredniczący między kulturą polską a niemiecką, niniejszą rozprawkę. Dąży w niej przedewszystkiem do skorygowania powszechnie u nas panujących mętnych, często zgoła nieuzasadnionych poglądów na stosunek Goethego do Polaków i Polski. Mimo wpływu, jaki wywierał „Werther", „Götz", „Faust" i „Hermann" na literaturę polską, nie można twierdzić, jakoby ówczesne lub następne pokolenia polskie odnosiły się do niego z entuzjazmem. Istota Goethego w całej swej głębi była i pozostała im obcą. Przy zbyt gorliwem i przesadnem szukaniu w nim „olympijskości" za wszelką cenę, „marmurowości", przeoczono zaklęty weń żar, nie dostrzegano niepokojów i burz pod nią ukrytych. W błąd

ten zresztą popadło również pokolenie t. zw. Młodych Niemiec. Polskiemu temperamentowi więcej odpowiadały patos i wulkaniczność Schillera. Gdy więc znajomość Schillera w Polsce jest prawie powszechna, Goethe jest naogół zbyt mało znany. Do dziś dnia nie ma polskiego zbiorowego wydania jego dzieł, ani jednej o nim monografji o naukowej wartości, ani pozostającej w odpowiednim stosunku do jego twórczej mocy literatury o nim. O specjalnej „Goetheforschung" mowy niema. Uniwersalizm Goethego, jego niezacieśniony ani niezaciemniony przez nacjonalizm sposób patrzenia na świat jako na całość i pojmowania i obejmowania go jako całość, nie mogły znaleźć zrozumienia w Polsce porozbiorowej i nie znajdują go w większej części jeszcze dzisiaj. Tu może leży przyczyna chłodnego odnoszenia się do Goethego, tu zarazem źródło nieporozumienia. Niesłusznem byłoby sądzić — twierdzi autor że Goethe, ów „obywatel świata", Weltbüger, w myśli Sokratesa, twórca pojęcia „Weltliteratur", okazujący żywe zainteresowanie dla ludzi żyjących i tworzących w najdalszym zakątku, miałby szczególną jakąś awersję do Polski i twórczości polskiej. Trudno przypuścić, by człowiek tej miary orzekał o ludziach i sprawach, jeżeli ich nie znał. Polska była dla Goethego przez długie lata ultima Thule. Ilekroć zaś później nadarzyła mu się sposobność zaznajomienia się ze sprawami polskiemi, okazywał chęć ku temu niekłamaną i przyjmował wiadomości o Polsce bez uprzedzenia, bez jakiegokolwiek zgóry przygotowanego, nieprzyjaznego nastawienia. Za małoby o tem świadczyła ta okoliczność, że wprawiały go w zachwyt Wołowska, Jaraczewska, Szymanowska. Wybitni Polacy, z którymi się stykał w miejscach kuracyjnych, w Cieplicach, Karlsbadzie, Marienbadzie, lub których gościł u siebie w domu, w Weimarze (Mickiewicz, Odyniec, Pol, Radziwiłł, Koźmian), informowali go, czyniąc zadość jego życzeniom, często bardzo dokładnie o stanie nauki i literatury w Polsce. Polski samej nie znał. Poznał tylko małą jej cząstkę; Kraków, Wieliczkę i Częstochowę. Zachowały się jednak tylko bardzo drobne ślady po tej podróży do Polski. Autor przypuszcza, że Goethe pewnie (jak to zresztą było jego zwyczajem) robił zapiski dokładniejsze, które atoli zaginęły. Jednak „przy pomocy skąpych wskazań z innej strony można jego pobyt w Krakowie zrekonstruować". Mieszkał w domu u wylotu ulicy Sławkowskiej do Rynku. Naonczas do głębi już przejęty klasycyzmem i antykiem nie poświęcił żadnej uwagi gotykowi krakowskiemu; bardzo żywo go natomiast, jako przyrodnika, zajmowały skały wapienne Podgórza i rodzaje soli Wieliczki. Ziemia — w znaczeniu geologicznem — więcej go ciekawiła niż ludzie ją zamieszkujący. Tych poznał dopiero później. A że się do nich jakoteż do informacyj przez nich mu udzielanych nie obojętnie odnosił, o tem świadczy bodaj i to, że Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie zamianowało go swym członkiem honorowym, co Goethe sobie nie tylko za zaszczyt, ale za wielkie odznaczenie poczytywał (non solum honori mihi duco, sed magno etiam ornamento). Prawda: powstanie listopadowe nie cieszyło się jego sympatją, ale nie dlatego, że ono było powstaniem p o l s k i e m, tylko dlatego, że wogóle wszelka rewolucyjność sprzeciwiała się jego naturze. Wkońcu autor zbija zarzuty tych, którzy w Goethem dopatrują się „pierwszego hakatysty" i „germanizatora Polski", opierając się na jego dopiero w r. 1892 (a więc 60 lat po śmierci) wydanym i fałszywie komentowanym koncepcie: „Vorschlag zur Einführung der deutschen Sprache in Polen". Dla nienawiści, zawiści narodowej czy ciasnego tylko nacjonalizmu nie było miejsca w jego duszy. Zresztą sam aż nazbyt jasno określa swe stanowisko w tym względzie w „Rozmowach z Eckermannem": „Überhaupt ist es mit dem Nationalhass ein eigenes Ding. Auf den untersten Stufen der Kultur werden Sie ihn immer am stärksten und heftigsten finden. Es gibt aber eine Stufe, wo er ganz verschwindet, und wo man gewissermassen ü b e r den Nationen steht. Diese Kulturstufe war meiner Natur gemäss, und ich hatte mich lange darin gefestigt, ehe ich mein sechzigstes Jahr erreicht hatte". Kto tak myśli (a u Goethego słowa, to nie frazesy, tylko wyznanie), tego o nienawiść względem tego czy owego narodu nie można ani nie śmie się posądzać.

W związku z tem może nie od rzeczy będzie, gdy wspomnę, że w poświęconym Goethemu (Goethe und der Osten) zeszycie „Ostdeutsche Monatshefte" prof. Zygmunt Łempicki podaje dokładną literaturę o Goethem w Polsce („Die Goethe - Literatur in Polen), H. Sternbach notuje polskie przekłady Fausta („Polnische Faust-Übersetzungen) a E. Jeikner opisuje wędrówkę „z Polski do Weimaru" („Von Polen nach Weimar").

Lwów. *Herman Sternbach.*

B I B L J O G R A F J A

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ

ZA PAŹDZIERNIK, LISTOPAD, GRUDZIEŃ 1930

(c. d.)

WIEK XIX.

Opracowania ogólne

805. Grabowski T. Krytyka literacka na emigracji (1831 — 63). Sprawozd. Pozn.Tow.P.N. nr. 3. za III i IV kw. 1929.

— Krytyka literacka w Polsce w epoce realizmu. [Siemieński, Tarnowski, Tretiak J., Małecki, Pilat, Nehring.] Sprawozd. Ak.Um. XXXV, 3.

806. Kridl M. Literatura polska wieku XIX. Cz. III. Literatura na emigracji. Podręcznik dla szkół średnich. Wyd. III. Wa. s. 343.

807. Krzyżanowski J. Polish Romantic Literature. London. Rec. Pollak. Lwow.K.Por. 393; Slavonic Review, grudzień 1930. Tarnawski W. Myśl Narod. 41. [Zob. nr. 436].

808. Niemojewska Gruszczyńska Z. Walka Boga z szatanem w polskim dramacie romantycznym. [Mickiewicz, Krasiński, Słowacki.] Sprawozd. Ak.Um.XXXV,6.

809. Ratusiński Piotr. Wiara romantyków polskich. Trembowla. s. 86.

810. Szyjkowski M. Literatura współczesna. Pozytywizm — Młoda Polska. Dla użytku szkół średnich. Pń. s. 361. Rec. Dębicki K.War. 191; Szczerbowski A. RL 7.

Teksty i opracowania.

811. ASNYK A. André L. O bezdziejowości w poezji. Rzecz o A. Asnyku. Wa. s. 172. Rec. Hulka Laskowski P. Echo Tyg. 15.

R-ski L. A. Asnyk. [Z pow. odsłonięcia tablicy w Tatrach]. Radjo 32.

Terlecki T. Święto asnykowskie w Zakopanem. [Podane in extenso przemówienia oraz listy gratulacyjne z zagranicy]. Słowo Pol. 213.

812. BLIZIŃSKI JÓZEF. Marcowy kawaler [W T.Pol. Wo.] Rec. K.Wil. 196.

— Pan Damazy. Rec. Czas 125.

— Rozbitki. Rec. Słowo 213; K.Wil. 213.

813. CIESZKOWSKI A. Kühne Walter. Zu Cieszkowskis Entwicklung. [Wyzyskano nieogłoszoną puściznę.] Prager Presse 312.

814. CHODŹKO J. Turska Halina. Język Jana Chodźki. Przyczynek do historji języka polskiego na obszarze północno-wschodnim Rzeczypospolitej. Wo. s. 97. Bibljoteka prac polonistycznych. Wyd. Koła Polonistów Stud. USB. nr. 3. Rec. Hleb-Koszańska H. Alma Mater Vilnensis 9.

815. CYBULSKI W. Jachimek Józef. Wojciech Cybulski jako krytyk i historyk literatury. Pń. s. 187. Rec. L. S. Alma Mater Vilnensis 9.

816. CZAJKOWSKI M. Weniger J. „Kilka słów o Rusinach w r. 1831". Zapomniany artykuł Michała Czajkowskiego. [W czasop. paryskim Kraj i Emigracja.] RL 10.

Weniger Józef. Czajkowski w powstaniu listopadowem. Pam.Lit. XXVII, 4.

817. FREDRO A. Komedje. Wyd. H. Cepnik. Rec. G.Lwow. 287.

— Pan Geldhab. — Nikt mnie nie zna. [Teatr Narod.] Rec. K.Por. 361; K.War. 355.

— Zemsta. [T. Ateneum.] Rec. Głos Nar. 261; Wiad.Lit. 40.

Mazanowski Mikołaj. Al. hr. Fredro. Wyd. nowe uzup. Złoczów s. 191. Biblj.Powszechna.

Noskowski W. Na marginesie „Jowialskiego". K.Pozn. 404.

818. GASZYŃSKI K. Pigoń S. Przeoczona formacja poetycka Wandy. Jeden akord w poezji Wawelu. [K. Gaszyńskiego „Dzień 8 września 1831 r." Kraków 1845. Obrazek dramatyczny.] Głos Nar. 343.

819. GOSŁAWSKI M. Giergielewicz M. Nieznany wiersz powstańczy Gosławskiego. [Z rkp Ord. Krasińskich nr. 5196.] RL 9.

820. GOSZCZYŃSKI. Pawlikowski J. G. Seweryn Goszczyński i Jan Kubacik (Anegdota prawdziwa z przed kopy lat bez mała). Lwow.K.Por. 381.

821. GRABOWSKI MICHAŁ. Hleb-Koszańska Helena. Zródła sądów w rozprawie Michała Grabowskiego. „O nowej literaturze francuskiej." Bibl.Prac.Polon. Słuch. U. S. B. Nr. 2. Wilno 1929. Rec. Źródła Mocy 6.

822. JARACZEWSKA E. Czerwiński Sławomir. Elżbieta z Krasińskich Jaraczewska. Studjum z dziejów powieściopisarstwa polskiego. Kw. s. VIII + 106. Prace Hist.Literackie nr. 35.

823. KOSIŃSKI A. Willaume Juljusz. Amilkar Kosiński 1769—1823. Pń. s. 181. Rec. Wereszycki Henryk. Kwart. Hist. XLIV, 4; hw. Wiad.Lit. 44.

Willaume Juljusz. Amilkar Kosiński w Bydgoszczy (1806—7). Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu VIII, 7.

824. KORZENIOWSKI JÓZEF. Majster i czeladnik. [T. Pol. Wo.] Rec. K.Wil. 196; D.Wil. 194.

825. KRASIŃSKI Z. Listy do Delfiny Potockiej 1839—43. Wyd. A. Żółtowski. Pń. s. 583+XVII. Rec. Czapska Marja. Wiad. Lit. 40; Skwarczyńska S. RL 10.

Pigoń. S. Szkodliwa litera. [Poprawia błędnie odczytane w wyd. Piniego 1904, II, 554, w „Śnie": „usannulować", na właściwe: „usamuelować".] RL 8.

Uczczenie stulecia pobytu Z. Krasińskiego w Genewie. Czas 227.

826. KRASZEWSKI J. I. Dobrzyński Wład. i Krzysiński Andrz. J. I. Kraszewski: Chata za wsią. Tarnów 1931. s. 86.

Mazanowski Mikołaj. J. I. Kraszewski. Wyd. uzup. Złoczów. s. 210. Biblj. Powszechna.

827. LIBELT K. Kaczmarek Zdzisław. Źródła poglądów estetycznych Libelta. Pń. s. 171. Prace Polonist. Stud. Un.Pozn. 3. Rec. Jachimek J. RL 8.

828. MICKIEWICZ A. Poezje. T. I. Wiersze młodociane. Ballady i romanse. Wiersze do r. 1824. Wybór, wstęp i objaś. J. Kallenbacha. Wyd. IV. Kw. s. XVIII+193. Bib.Nar. 6.

Adolph Wład. Zaślepienie. [W sprawie przekładu utworów M. przez prof. Birżyszkę]. K.Wil. 274.

Batowski Henryk. Vrchlický a Mickiewicz. (Uwagi o stosunku największego poety Czech do polskiego wieszcza). Ruch Słowiański III, 4, 6.

Biegeleisen Henryk. Pierwsze pośmiertne wydanie pism A. Mickiewicza. (Na podstawie nieogłoszonych rękopisów). Prz.Księgarski 21, 22, 26 n.

Czy Cząbrów jest Soplicowem? [Dysk. wieczór literacki w Kasynie i Kole Lit.-Art. we Lwowie. Sprawozd.] G.Lwow. 291.

Drogoszewski A. Mickiewicz poznaje Marylę. [Przesuwa dotychczas przyjętą datę poznania Maryli] RL 9.

Grodecki Ant. Bronzownicy. Polska Lit. 3.

Klaczyński S. Z. Z pamiątek po Mickiewiczu w Wilnie. K.Wil. 280.

Kleiner J. Z zagadnień walki między złem a dobrem w „Dziadów" części trzeciej. Pam.Warsz. II, 8.

Kon P. Upadek pensji Ksaw. Deybla. K.Wil. 237, 238.

Kulpa Jan. Towarzystwo Filomatów w świetle ich poezji. IKC 263.

Kühne Walter. Goethes „Faust" und Mickiewiczs „Totenfeier" als Spiegelbilder deutscher und polnischer Geisteshaltung. Konitzer Tageblatt nr. 289. (Chojnice).

Land Stefanja. Mickiewiczowski przekład „Giaura". Pam.Lit. XXVII, 4.

Pigoń S. Do źródeł „Dziadów" kowieńsko-wileńskich. Wo. s. 126. Rec. Cywiński. Myśl Narod. 47.

— Mickiewicz a czasy obecne. [Odczyt wygłoszony przez radjo dn. 26. XI. 30 r. w Nowogródku w 75 rocz. śmierci poety.] Głos Nar. 330, 331, 332.

— Wilnianki w Lozannie u Mickiewicza. D.Wil. 283.

Sienkiewicz L. Mickiewicz w ostatniem trzyleciu. [Wydania zbiorowe dzieł M. z lat ostatnich.] D.Wil. 273.

Smolarski M. Mickiewicz jako krytyk i historyk literatury. Sprawozd. Pozn. Tow. Przyj. Nauk za I i II kwart. 1930 r.

Uziębło Lucjan. O portrecie Adama Mickiewicza i jego twórcy [Tad. Goreckim]. K.Wil. 278.

— W sprawie nowych pamiątkowych tablic mickiewiczowskich w Wilnie. Słowo 273.

Windakiewicz S. A. Mickiewicz (w 75 rocz. zgonu Wieszcza). IKC 322. Cfr. Czachowski Ib. 319; — Junosza M. Pamięci autora Dziadów i Grażyny w Wilnie. D.Wil. 273.

Zechenter Witold. Pielgrzym z placu Almy. [Wiersz] IKC 319.

829. MIEROSZEWSKI JÓZEF. Tułacz. Poema wojskowe w dziesięciu śpiewach. Wydał z rękopisu Michał Janik. Kw. 1930 s. XVI+144. Rec. Dębicki Z. K.War. 74.

830. MOCHNACKI M. Świerkowski Ks. Maurycy Mochnacki pod maską woźnego cenzury. [Wykazuje autorstwo Mochnackiego: Pamiętników woźnego cenzury 1830, przypisywanego Fr. Łasiewickiemu.] Prz.Księgarski 23.

831. MORAWSKI ST. Szlachta bracia. Wspomnienia, gawędy, dialogi (1802—1850).

Wydali: A. Czartkowski i H. Mościcki. Pń. s. XIV+259. Rec. Lutosławski W. K.Wil. 201; Skiwski. Tyg.Illustr. 52.

832. NIEMCEWICZ J. U. O wolnem mularstwie w Polszcze. Wydała i opracowała Józefa Wagnerówna. Kw. Prace hist. lit. nr. 36. Rec. Małachowski - Łempicki S. [udowadnia, że to nie jest praca Niemcewicza, raczej Jerzego Wilczewskiego.] RL 9.

— Powrót posła. Oprac. Roman Kubiński. Wa. s. 74 i 79. Wielka Bib. 26.

Pietrusiewicz Stan. „Zbigniew" tragedja Niemcewicza. RL 8.

Terszakoweć Michał. „Śpiewy historyczne" J. U. Niemcewicza przedmiotem zabiegów dyplomatycznych. Pam.Lit. XXVII, 4.

Tyrowicz Marjan. Działalność publiczna Niemcewicza w l. 1807 — 13. (W świetle własnych i współczesnych pamiętników.) Ateneum Wileńskie VII, 1/2.

833. NORWID C. Brandstaetter Roman. Nieznany wiersz i list Norwida? [Wiersz: „Dar Twój przyjąłem..." z 1. II. 1871 do M. Czaplickiej z rkp. 1108 Muz. Mick. w Paryżu. List ib. rkp. 1109 do Tad. Goreckiego]. G.Pol. 288.

Fik Ignacy. Uwagi nad językiem C. Norwida. Kw. s. 92. Rec. Cywiński S. Pam.Lit. XXVII, 4.

Tęcza nr. 46 z 15. XI. 30. poświęcona Norwidowi: Kisielewski J. Chimera redaktora „Chimery" [Przesmyckiego]. — Turczyński Wł. St. Nieznany autograf Norwida [„Do Spartakusa (o pracy)", własność A. Przezdzieckiej]. — Nieznany wiersz C. N. [„Od Anioła do Szatana"... ofiarowany Z. Krasińskiemu, który w liście z 26. VII. 1848 r. przesłał go Delf. Potockiej — ogłasza St. Pigoń.] — Arcimowicz Wł. Zapomniany wizerunek C. N. [artykuł S. T. Hodiego w „Kraju" Petersburg 1884 nr. 7]. — Morawski Z. A. Przyjaciel Norwida. [Wład. Wężyk.] — Drobnik J. Jerzy Sorel i C. N. — Nieznany rys. N. z 1848 r. własn. Ł. Romiszewskiej, reprodukcja.

834. SŁOWACKI J. Anhelli. Translated by Radin. Rec. Gardner M. Slavonic Review IX, 25.

— Anhelli. Wstęp i objaś. J. Ujejski. Wyd. V. Kr. s. XXIX+50. Bib. Nar. 7.

— Dzieła wszystkie. Pod red. J. Kleinera. T. VII. Książę niezłomny. Król-Duch, rapsod I. Odpowiedź na Psalmy Przyszłości. (Do Autora Trzech Psalmów). Pisma polityczne ogłoszone w l. 1846—8. Oprac J. Kleiner. Bibljografję oprac. W. Hahn. Lw. s. 614.

— Dzieła. Pod red. M. Kridla i L. Piwińskiego. Wa. t. XVI.

SŁOWACKI J. Kordjan [T. Narod. 28. XI.] Rec. G.Pol. 329: G.War. 351; K.Por. 332; K.War. 330; Rob. 373.

— Kordjan [T. Wielki we Lw. inscenizacji L. Schillera.] Rec. teatr.: Gamska-Łempicka J. i Łobaczewska S. G.Lwow. 280; Kozicki W. Słowo Pol. 331 i 332; Jedlicz J. Lwow. Wiad.Muz. i Lit. 12; Hescheles H. Chwila 4199; Ćwikowski A. D.Lud. 279; Zbierzchowski H. G.Por. 9418; Woycicki A. Dotychczasowe realizacje sceniczne „Kordj." G.Por. 9439; List pochwalny Kasyna i Koła Lit.-Art. we Lw. do Dyrekcji teatrów miejskich. G.Por. 9420; M. S. Mamy naprawdę wielki teatr we Lwie!... Słowo Pol. 333; zdjęcia fotogr. z premjery: Słowo Pol. Dodat. Ill. 50.

Grubiński W. Od Kordjana do... [Dialog o „Kordjanie"]. K.War. 345.

Koller J. W. Książę Konstanty w zwierciadle „Kordjana" Tęcza 48.

Siedlecki A. Kordjan umarł, czy nadal żyje? [„Kordjan w pierwotnym zamyśle miał być trylogją... Gdyby w finale „Spisku koronacyjnego" miał paść trupem, to cała trylogja nie mogłaby nosić tytułu. Kordjan".] K.War. 326.

(tk) Jak wystawiać „Kordjana"? K.Pozn. 410.

Bychowski Gustaw. Słowacki i jego dusza. Studjum psychoanalityczne. Wa. s. 485. Rec. Echo Tyg. 22.

Kasztelowicz S. Słowacki a literatura współczesna. Poeci „Zdroju". RL 8.

Łempicki St. Kim był ksiądz Loga? [ks. Loga z „Fantazego" Słowackiego jest postacią rzeczywistą!] Słowo Pol. 328.

Nakonieczny Włodz. „Tęczowa kopuła myśli". Na marginesie „Beniowskiego". RL 10.

Pigoń S. List J. Słowackiego do Aleksandry Bécu. [Najwcześniejszy z pośród znanych do rodziny z Drezna: 2. IV. 1831.] RL 9.

Pawlikowski Jan Gw. Zawartość przyrodnicza Genezis z Ducha. Sprawozd. Tow.Nauk. we Lwowie VIII, 1928, 2. Lw. 1929.

835. STASZIC S. Szlagowski Antoni ks. Mowa w setną rocznicę zgonu St. Staszica, wygłoszona w kościele św. Krzyża w Warszawie. Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie XVI, 1926, 2.

836. SYROKOMLA WŁAD. Junosza M. O rodzinie autora „Dęboroga". D.Wil. 233.

837. ŚNIADECKI JAN. Junosza M. Jan Śniadecki. D.Wil. 269.

Kolbuszewski Kaz. Stanowisko Jana Śniadeckiego wobec współczesnych

prądów kultury polskiej. Alma Mater Vilnensis 9.

Landau Gizela. Jan Śniadecki. [1745—1830, z okazji 100-ej rocz. śmierci]. Czas 268. Cfr. Ku czci Śniadeckiego. Uniw. Jagiel. w hołdzie swemu znakomitemu uczniowi. Ib. 270.

Kon Pinchas. Jan Śniadecki a oświata wśród Żydów. K.Wil. 276 i Chwila 4211.

Romer H. J. Śniadecki K.Wil. 270.

St. B. W przededniu 100-ej rocznicy śmierci J. Śniadeckiego. Echo Tyg. r.1929, 32.

Wasilewski Z. Na widowni. [O J. Śniadeckim.] Myśl Narod. 46.

Tatarkiewicz Wład. Jan Śniadecki i jego filozofja. (Z powodu stulecia zgonu). K.War. 351.

Wierzbicka Janina. U grobu Jana Śniadeckiego. Alma Mater Vilnensis 9.

Żongołłowicz B[ronisław]. Jan Śniadecki jako rektor. Słowo 269.

838. TAŃSKA KL. Dziennik Fr. Krasińskiej. Oprac. Ida Kotowa. Biblj.Narod. 119. Rec. Ciechanowska Z. Prz.Powsz. 554; Płomieński (bez wartości) Lwow. Wiad. Muz. i Lit. 4.

839. TOWIAŃSKI A. Bersano-Begey Maria. W obronie Towiańskiego. Wiad.Lit. 2.

Janik M. Towiańczycy na Syberji. Kw. s. 18. Odb. z Prz.Współcz. 98, 99.

840. TRENTOWSKI. Czubek J. Listy Trentowskiego do [Henryka] Nakwaskiego. Sprawozd. Ak. Um. XXXV, 3.

841. TYSZYŃSKI ALEKS. Junosza M. Al. Tyszyński. D.Wil. 255.

842. UJEJSKI K. Czartkowski A. Listy Kornela Ujejskiego do Stan. Dunina. [2 listy ze Lwowa: 1. X. 1868 i 17. VII. 1872.] RL 8.

Kalinowski Kaz. Już bez skargi... (W rocznicę zgonu K. Ujejskiego). IKC 249.

843. WROŃSKI HOENE. Braun Jerzy. Pomniejszycieleolbrzymów. [O stosunku prof. Witwickiego do H. Wrońskiego.] G.Pol. 306; 307. [Zob. nr. 502.]

Walser Frank. Na marginesie filozofji absolutnej Wrońskiego. Droga 6.

844. WYBICKI J. Skałkowski A. M. Pomniki grobowe Józefa Wybickiego. Tęcza 44.

845. ZALESKI B. S.M.K. Przyczynek do dziejów emigracji po powstaniu listopadowem. [4 nieznane listy Bohdana Zaleskiego pisane z Fontainebleau 1859 i 60 r. do Felicji z Zaleskich Iwanowskiej, siostry Józefa, imiennika i druha poety; do tejże: list o. Hieronina Kajsiewicza z 1859 r. oraz 4 listy T. Lenartowicza 1859 r. z Włoch.] Prz.Powsz. 562.

846. ZAN TOMASZ. Z wygnania. Dziennik z lat 1824—1832. Wo. s. 232. Rec. Sienkiewicz L. Alma Mater Vilnensis 9.

847. ŻMICHOWSKA N. Listy do brata Erazma. Z przedmową Boya Żeleńskiego. Pam.Warsz. II, 8, 9.

WIEK XX.

Opracowania ogólne.

848. Aleksandrowicz Zenon. Literatura polska po wojnie światowej. (Ekspresjonizm i futuryzm). Lw. s. od 379—405. Odb. z 3-go wyd. Dziejów lit. pol. K. Wojciechowskiego. [Zob. rec. nr. 176].

849. Besser Stan. „Płomienie" (Brzozowskiego), „Przedwiośnie" (Żeromskiego) i „Lenin" (Ossendowskiego) trzy rewolucyjne powieści w oświetleniu filozoficznem. Wa. s. 31.

850. Cywiński St. Poezje. [Jadw. Wokulska, Jerz. Wyszomirski, Eug. Kobylińska, Stan. Bąkowski, Słonczyńska.] D.Wil. 257.

851. Czachowski K. U poetów. [Lange, Makuszyński, Sewi (Seeliger) Marjan, Młodożeniec]. Czas 282.

852. Feldman W. Współczesna literatura polska. Wyd. VIII. Okresem 1919—1930 uzupełnił S. Kołaczkowski. Kw. s. VII+714. Rec. Chorowiczowa K.Pol. 355; Pomirowski K.Por. 293 i P.Zbroj. 300; Skiwski. Tyg.Illustr. 46; Wasilewski. Lwow. K.Por. 318.

853. Galiński A. Młoda Polska. [Cz. II. Tetmajer, Orkan, Sieroszewski, Reymont, Berent. Cz. III. Przybyszewski, Żeromski, Daniłowski, Strug]. Łódź s. 143, 247. Rec. Pauszerówna Gabrjela. Wiad. Lit. 40.

— Poezja Polski odrodzonej. Łódź. Rec. Kurek. G.Nar. 346.

— Powieść epicko-realistyczna. Tetmajer, Orkan, Sieroszewski, Reymont, Berent. Literatura rozbiory, charakterystyki, treść ideowa. Łódź. s. 143.

854. Górski Artur. Glossy o ludziach i ideach. Wa. s. 339. [Orzeszkowa; Wyspiański, Kasprowicz, Słowacki, Daniłowski, Grossek-Korycka, Stan. Szukalski i jego projekt pomnika A. Mick., Novalis i wiele in. art. filozoficznych i społecznych.] Rec. Skiwski. Tyg.Illustr. 41.

855. Kurek J. Pokłosie poetyckie. [K. Alberti, Józef Czechowicz, Juljusz Wit.] Głos Nar. 313.

856. Liebert J. U poetów. [Wroczyński (Rujwid) K., Stępowski Janusz, Piotrowski E. G.] Wiad.Lit. 46.

857. Napierski S. U poetów [Mortkowiczówna, Braun Miecz., Janta Połczyński, Kuczyńska Natalia, Herbert Edwin, Kapuściński Witold Juljusz, Stec Eug. St.] Wiad.Lit. 45.

858. Wasilewski Z. Pióra kobiece. [Słonczyńska, Iłłakowiczówna, Pawlikowska, M. Wolska, Obertyńska, Miłaszewska, Kasterska M., Rydzewska, Mortkowiczówna]. K.Pozn. 446.

— Na widowni. [O Mochnackim, Klaczce, W. Feldmanie i Żydach piszących po polsku]. Myśl Narod. 43.

859. Zahorska Anna. Powieści i poezje. [Pawlikowski M., Liebert Jerzy, Sebyła Wł., Wit G., Wyrzykowski S., Witkiewicz St. Ign., Kossowski J., Czekalski E., Strumph-Wojtkiewicz St., Rytard J. M., Conrad.] Prz.Powsz. 560.

— Z najnowszych powieści. [Wyrzykowski S., Smolarski M., Parandowski J., Kleszczyński Z., Bandrowski Jerzy]. Prz. Powsz. 562.

NOTATKI — KRONIKA.

PSAŁTERZ FLORJAŃSKI WRÓCIŁ DO POLSKI

Wiadomo powszechnie, że jednym z najstarszych zabytków języka i piśmiennictwa polskiego jest iluminowany psałterz trójjęzyczny (łacińsko-polsko-niemiecki), własność opactwa kanoników regularnych w St. Florian pod Linzem w Górnej Austrji. Tajemnicze i ciekawe dzieje tego pomnika wyświetlił ostatecznie dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich dr. Ludwik Bernacki, w studjum p. t. „Geneza i historja Psałterza florjańskiego" (Lwów, 1927). Wyniki rozprawy dra Bernackiego są następujące: Znaczną część Psałterza florjańskiego, przeznaczonego dla królowej Jadwigi, żony Władysława Jagiełły, napisano w klasztorze kanoników regularnych lateraneńskich, zwanym Mons Mariae, w Kłocku (Glatz) na Śląsku, około r. 1399. Śmierć królowej (1399 r.) była przyczyną zaniechania rozpoczętej pracy, której dokończono już w Krakowie po r. 1405. W Krakowie spoczywał Psałterz do r. 1556 w kościele Bożego Ciała na Kaźmierzu, skąd skradziono go podczas pożaru. Kupiony następnie przez jakiegoś Włocha, był w r. 1557 własnością Austrjaka Bartłomieja Süssa, z którego zapewne rąk dostał się do opactwa św. Florjana. Oprawiony w r. 1564 znajdował się tutaj zgórą trzystapięćdziesiąt lat.

Pod sam koniec 1930 r. opactwo św. Florjana zwróciło się do rządu Rzeczypospolitej Polskiej z propozycją sprzedaży tej bezcennej pamiątki narodu naszego. Ofertą zainteresowali się nader żywo ministrowie pp. S. Czerwiński i A. Zaleski oraz naczelnik Wydziału Bibljotek Państwowych, Stefan Demby, który z osobnych funduszów stworzonej przez siebie Bibljoteki Narodowej postanowił nabyć Psałterz do jej zbiorów. Delegatem i pełnomocnikiem do załatwienia sprawy kupna rząd Rzeczypospolitej zamianował dyrektora Bernackiego. Po przeprowadzeniu długotrwałych pertraktacyj, po uzyskaniu pozwoleń stolicy apostolskiej i rządu austrjackiego, wymagających interwencji ambasadora Wł. hr. Skrzyńskiego i posła dra K. Badera, rzecz została przed kilku dniami zupełnie sfinalizowana: dnia, 30 kwietnia b. r. dr. Bernacki przywiózł osobiście Psałterz do Warszawy i złożył go w Bibljotece Narodowej, która szczycić się odtąd będzie posiadaniem obu najstarszych zabytków języka polskiego t. j. „Kazań świętokrzyskich" i „Psałterza florjańskiego".

JESZCZE O PAMIĘTNIKU WARSZAWSKIM

Odpowiedź na recenzję moją drugiego rocznika „Pamiętnika Warszawskiego" nazwał p. red. L. H. Morstin wykazaniem rzeczowem błędów i nieścisłości, które rzekomo popełniłem w mojem oskarżeniu. W rzeczywistości odpowiedź ta nie jest sprostowaniem, ale polemiką, tem tylko odróżniającą się od zwykłych polemik, iż uchyla się ona, od przedyskutowania mego zasadniczego zarzutu („nie wdając się z autorem w dyskusję, czy i o ile redakcja zwęziła zakres poruszanych zagadnień i zubożyła treść w obrębie poszczególnych działów..." — pisze p. Morstin) i zawiera, wobec tego, tylko fragmentaryczne odpowiedzi na niektóre, dowolnie wybrane

z mej krytyki, kwestje. Taki sposób polemiki zwalnia mnie od obowiązku jaśniejszego lub ponownego uzasadniania mego stanowiska.

Jest jednak w odpowiedzi p. Morstina sprawa, która domaga się oświetlenia. Oto znajduję tam próbę wyjaśnienia powodów, które miały mnie rzekomo skłonić do napisania krytyki. P. Morstin sądzi mianowicie, iż to silna niechęć do literatury współczesnej kazała mi krytykować „Pamiętnik"; oświadcza, że najbardziej mnie gniewa poezja i to, że „Pamiętnik" zabiera głos w sprawach obchodzących żywo literatów, każe wierzyć swym czytelnikom, że pragnąłbym, by poezyj i nowel wcale w nim nie drukowano, a wreszcie zalicza mnie do jakiegoś obozu „przeciwników", których cechą właściwą ma być „niechęć do literatury współczesnej, do oryginalnej twórczości i żywej pracy nad tworzeniem piękna w ojczyźnie".

Taki prostolinijny sposób widzenia i wyjaśniania rzeczywistości, traktujący „Pamiętnik" jako „jedyny w tym rodzaju" bastjon „piękna w ojczyźnie", a głosy krytyki, jako zawołania idących do szturmu barbarzyńców, doskonale uspakaja sumienie, a oskarżonego zmienia w niewinnie cierpiącego, dowódcę niebezpiecznej, ale pełnej wartości placówki.

Ale inna jest prawda! Nie to mnie boli i gniewa, jak mi suggeruje p. Morstin — „że może istnieć w Polsce miesięcznik, jedyny w tym rodzaju, który sprawom literackim tyle miejsca i uwagi poświęca", ale to, że miesięcznik ten mając objąć całość spraw polskiej kultury, obdarza wielką i stałą opieką tylko zagadnienia literatury pięknej, traktując inne dziedziny bardzo ubocznie. Łatwo jest, jak się okazuje oskarżać kogoś o niechęć, gniew, czy nienawiść, lecz trudniej znacznie, będąc redaktorem, dać dowody sprawiedliwego i równego ukochania polskiej kultury w całem jej różnorodnem bogactwie.

Stało się dziś wśród literatów niemal modą wywyższanie współczesnej twórczości literackiej, głoszenie jej wielkich wartości, zapowiadanie nieśmiertnego trwania i poniżanie tych, którzy w niej udziału nie biorą. Modzie tej chętnie hołduje redaktor „Pamiętnika": kierując pismem i broniąc „żywej pracy nad tworzeniem piękna w ojczyźnie" ma na myśli przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie literaturę. A przecież odnajdujemy w dziedzinie malarstwa, rzeźby, architektury, muzyki, sztuki ludowej, sztuki stosowanej nie gorsze, nie mniej doniosłe i nie ułomniejsze tworzenie piękna. Poza pracą zaś nad pięknem rozwija się przecież w Polsce współczesnej, praca nad tworzeniem podstaw i osiąganiem wewnętrznego ładu w życiu, w duszy, w umysłach i sercach — któż daje prawo o niej zapominać lub ją lekceważyć? Wszystko to są sprawy, domagające się wytrwałej, czujnej i świadomej opieki w ramach właśnie takiego pisma, jakim miał być „Pamiętnik Warszawski". Przekonanie to było jasną podstawą ujemnego sądu o drugim roczniku „Pamiętnika" i jedyną pobudką mej krytyki.

Warszawa. *Bogdan Suchodolski.*

P. T. Prenumeratorom, którzy nie opłacili prenumeraty za I półrocze r. b., zostanie wstrzymana wysyłka dalszych numerów począwszy od № 5-go (majowego).

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (zesz. 1—10) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą: w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.—

(Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.—

Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.

Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.

Korespondencje, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu: PIOTR GRZEGORCZYK, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 691-03.